ROK I. WARSZAWA, DN. 15 MAJA 1919 R. № 4.

POCZTA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW POCZTY, TELEGRAFU I TELEFONU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Z DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU.

Z POSIEDZEŃ ZARZĄDU.

Na posiedzeniach dn. 2 i 7 maja r. b. rozpatrywano szereg spraw i w ważniejszych powzięto następujące uchwały:

1) Wziąć udział w obchodzie uroczystości 3 maja, jako święta narodowego, ustanowionego przez Sejm Ustawodawczy. Zdecydowano przyłączyć się do zorganizowanego pochodu z własnym sztandarem i orkiestrą.

2) W sprawie komisji kulturalno-oświatowej postanowiono zbadać jej działalność i w tym celu wydelegowano (z prawem kooptacji) 3 osoby z pośród zarządu. Po złożeniu sprawozdania przez delegację, zostanie powzięta uchwała, czy i w jaki sposób komisja kulturalno-oświatowa ma być zorganizowana i w jakim stosunku będzie pozostawała do Zarządu Głównego.

3) Postanowiono również zbadać działalność komisji gospodarczej; w tym celu wyznaczono specjalną delegację z 5 osób.

4) Dyrekcja warszawska skierowała podanie ob. Kalinowskiego o przyjęcie w poczet pracowników poczty i telegrafu do Zarządu Głównego Związku, wskutek licznych zażaleń na działalność ob. Kalinowskiego, jako osoby urzędowej, wyznaczonej przez rząd sowiecki w Moskwie. Zarząd Główny zbadanie sprawy powierzył prezydjum Związku w asystencji pozostałych członków Zarządu Głównego, przez powołanie stron i świadków. Poczem Zarząd Główny poweźmie odpowiednią uchwałę, która zostanie przesłana Dyrekcji,

5) Z powodu zamierzenia Ministerstwa Poczt i Telegrafów udzielania urlopów pracownikom poczty i telegrafu w r. 1919, podług następującego szematu: *dla urzędników*, którzy przesłużyli do 5 lat—2 tygodnie, od 5 do 15 lat—3 tygodnie, od 15 do 25 lat—4 tygodnie, ponad 25 lat—5 tygodni; *dla służby niższej*—do 10 lat—8 dni, od 10 do 20 lat—14 dni, ponad 20 lat—21 dni,—Zarząd Główny zgłasza do Ministerstwa projekt ujednostajnienia urlopów dla wszystkich pracowników podług statutu ministerjalnego dla urzędników,

6) W sprawie żądania zgłoszonego przez pracowników telefonu co do utworzenia oddzielnego koła miejscowego, postanowiono zbadać, czy ilość pracowników wynosi wymaganą przez statut liczbę 100, i w tym wypadku zezwolić na utworzenie oddzielnego koła.

ŚWIĘTO MAJOWE.

Do wszystkich pracowników poczty.

Odpis protokółu posiedzenia zarządu koła miejscowego pracowników poczty w Warszawie:

„Na posiedzeniu zarządu koła miejscowego w dn. 29 kwietnia r. b. przyjęto następującą rezolucję:

W sprawie 1 maja postanowiono.—Uznać dzień 1 maja jako święto klasy pracującej i robotniczej. Żądamy od Związku Zawodowego Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej, aby zwolniono od zajęć pracowników, aby poczta załatwiała w dniu święta międzynarodowego tylko korespondencję tranzytową.

Prezes *St. Sobociński.* Sekretarz *St. Klimaszewski*".

Zarząd Główny Związku na uchwałę zarządu koła Warszawa I nadesłał odpowiedź treści następującej: „Po rozpatrzeniu wniosku zarządu koła miejscowego urzędu Warszawa I o uznaniu święta w dn. 1-go maja za obowiązujące i zwolnienie pracowników od zajęć, Zarząd Główny Związku na posiedzeniu w dn. 30-go kwietnia r. b. powziął jednogłośnie następującą decyzję.

Ogłaszanie świąt i zwalnianie pracowników od zajęć nie należy do kompetencji Zarządu Związku. Jedynym

miarodajnym czynnikiem w tej kwestji jest suwerenny Sejm Polski.

Zarząd Główny Związku Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej.

Niniejszą rezolucję przekłada się kołu miejscowemu Warszawa I do wiadomości.

Warszawa, dn. 30 kwietnia r. b.

Sekretarz *Kurek*".

UDZIAŁ ZWIĄZKU W OBCHODZIE 3 MAJA.

Stosownie do uchwały Zarządu Głównego, pracownicy pocztowi wzięli udział w pochodzie. O godzinie 10-tej z sztandarem pamiątkowym, należącym do Związku Polaków Pracowników Poczty i Telegrafu Ziemi Polskiej, którego siedziba główna znajdowała się w Moskwie, i z własną orkiestrą wyruszyło 2000 pracowników poczty i telegrafu do krzyża Traugutta na plac Broni.— W pochodzie Poczta i Telegraf kroczyły tuż za młodzieżą szkolną. W drodze witani byli przez publiczność oklaskami i okrzykami: „Niech żyje poczta polska". Niezrozumiałą jest rzeczą, iż sprawozdawcy pism warszawskich, którzy zauważyli i wyliczali w sprawozdaniach swoich nieliczne co do liczby uczestników korporacje—przeoczyli dwutysięczną falangę pracowników poczty i telegrafu.

POCZTOWCY KRAKOWSCY A DZIEŃ TRZECIEGO MAJA.

Koło kulturalno-oświatowe pocztowców krakowskich postanowiło w dn. 3 maja zamanifestować uczucia narodowe i obywatelskie. Staraniem jego odbyło się rano w kościele Marjackim uroczyste nabożeństwo. Wieczorem w sali domu robotniczego przy ul. św. Tomasza zgromadziło się wielu pracowników pocztowych z rodzinami na wieczorek, który rozpoczął wykład redaktora Wł. Horowicza na temat „3 maj a odradzająca się Polska". Po przemówieniu, przyjętem bardzo gorąco przez zebranych, odbyła się część koncertowa. „Głos Narodu" pisał nazajutrz: „Podnieść trzeba staranie, jakie wydział Koła położył około urządzenia wieczoru. Organizacja oświatowo-kulturalna pocztowców pracuje usilnie nad zespoleniem wszystkich poczt w jedną organizację. Wczorajszy wieczór był dowodem, że praca ta wydaje bardzo dobre rezultaty i zapowiada się doskonale na przyszłość. Uczczenie dnia konstytucji 3 maja zgromadziło wszystkich pocztowców, bez względu na stanowisko, łącząc ich razem w poczuciu narodowej solidarności".

KOŁO WŁOCŁAWSKIE.

Dn. 13 kwietnia odbył się tutaj zjazd delegatów pracowników poczty z powiatów włocławskiego i nieszawskiego, w celu utworzenia koła miejscowego. Do zarządu zostali wybrani: I. Ostromęcki, W. Toporowski, J. Rutkowski, E. Gehrard i J. Sobocińska; na zastępców: F. Skowroński i B. Sobociński; do komisji rewizyjnej: S. Kwiatkowski, J. Rzadkowolski i K. Skalińska; na zastępców: A. Kuskowski i L. Łukaszewska.

Na zjazd dyrekcyjny do Łodzi na 8-go maja zostali wydelegowani: J. Ostromęcki, W. Toporowski i S. Sitkiewicz.

Dzień 2 maja pracownicy tutejszej poczty obchodzili uroczystem nabożeństwem, na intencję pomyślnej pracy w służbie Ojczyzny. Zarazem odbyła się przysięga i następnie poświęcenie lokalu. Dn. 3 maja wszyscy pracownicy pocztowi, jako oddzielna grupa, wzięli udział w ogólnym pochodzie narodowym.

KOŁO MIEJSCOWE W NOWYM TARGU.

Dn. 27 u. m. zorganizowało się w Nowym Targu koło miejscowe Związku, na okręg Podhalański, Orawę i Spisz.

Na prezesa wybrany został Edwin Topolnicki z Jordanowa, na członków zarządu: Dudzińska z Raby, Kupski i Zarębski z Zakopanego, Jastrzębski, Jąkała, Trilowski i Gach z Nowego Targu, Zajączkowski z Szaflar. Zastępcy członków zarządu: Konecki z Dobrej, Radkiewicz z Poronina, Matychowicz i Borowicz z Nowego Targu. Członkowie komisji rewizyjnej: Janicki, Kostyszyn i Leśnicki z Nowego Targu; zastępcy: Krzystek z Chabówki, Kordasiewicz z Zakopanego.

APROWIZACJA POCZTOWCÓW.

Z wydziału aprowizacji naszego Ministerstwa otrzymaliśmy następującą odezwę:

Do kół miejscowych i urzędów poczty, telegrafu i telefonu Rzeczypospolitej Polskiej.

W celach prawidłowego aprowidowania wszystkich funkcjonarjuszy urzędów Ministerstwa Poczt i Telegrafów w artykuły pierwszej potrzeby, niezbędna jest ścisła statystyka osób pracujących w wzmiankowanych wyżej urzędach. Będąc w stałym kontakcie z Ministerstwem Aprowizacji i pokrewnemi mu instytucjami, u których, w wyniku podjętych starań, wydział aprowizacji Ministerstwa Poczt i Telegrafów uzyskał aprobatę zaopatrywania wszystkich urzędów na terenie Rzeczypospolitej Polskiej,— proszę o niezwłoczne zarządzenie sformowania list pracowników i ich rodzin, objętych dekretem od dn. 1 maja r. b. (pracownicy etatowi) i pracowników nieetatowych (kontraktowi), przyjętych do dn. 1 maja r. b.

Listy owe, w możliwie najkrótszym czasie, przesłane być winne do wydziału aprowizacji przy Ministerstwie Poczt i Telegrafów.

POCZTA NA PROWINCJI.

W listopadzie roku zeszłego—kiedy Polska zerwała jarzmo krzyżackiej niewoli—pracownik poczty i telegrafu w najdalszych zakątkach kraju wdzięczne miał pole do działania i raźno objął swój warsztat. Na ogół—mimo powszechnego zamętu i braku organizacji, o której zawczasu nie pomyślało dawniejsze ministerstwo regencyjne—nasz poczciarz i telegrafista wywiązał się z zadania wcale nieźle, w wielu nawet miejscowościach zyskał sobie uznanie społeczeństwa, nieraz szczerą sympatję. Mówiono nam, że mieszkańcy ze łzą w oku przychodzili do biura jedynie poto, żeby nacieszyć wzrok widokiem prawdziwej „poczty polskiej", a gminy włościańskie nie skąpiły składek, byle tę instytucję społeczną jaknajprędzej uruchomić. Na tem jednak kończy się sielanka, a zaczyna niezawsze pogodna rzeczywistość...

Przedewszystkiem niedostatek, jaki wyzierał już jesienią z każdego kąta wyniszczonej drożyzną chudoby pracownika poczty i telegrafu,—zimą—zwłaszcza u żonatych—pogłębił się znacznie. Zapomoga i zaliczki starczyły zaledwo na potrzeby najpilniejsze. Tymczasem prawie do połowy lutego nie było jeszcze wiadomo, jaka będzie pensja i czy ją będą wypłacali regularnie. I naraz lotem błyskawicy rozeszła się wieść, że etaty zostały opracowane i że tabela obejmuje jedenaście kategorji dla urzędników, oraz cztery stopnie dla listowych. Zawrzało, jak w ulu, i zdawało się, że poza kategorją płac, naprawdę nie istnieje nic godniejszego uwagi, i że posłannictwem dobrego Polaka, niemal probierzem jego wewnętrznej wartości, jest właśnie zdobycie najwyższej klasy poborów. Słowem, powtórzyło się wszędzie to samo, co już było niedawno w stolicv—tylko na mniejszą nieco skalę...

Jednocześnie tu i tam całe falangi osób postronnych gwałtownie poczęły szturmować do władz centralnych oraz urzędów — o przyjęcie ich na pocztę. Zgłaszające się kobiety, w szczególności nauczycielki, pragnęły wyłącznie sprzedawać w biurach znaczki pocztowe, w ostateczności obsługiwać telefon. Nie skutkują perswazje i ogłoszenia, że wakansów niema. Bieda jednakowo zaślepia, jak i chciwość. Oto np. w jednem z większych miast na prowincji pewna panna—Polka, której matka posiada 4-piętrową kamienicę i ma tylko dwoje dorosłych dzieci, zajmowała posadę w sądzie okręgowym, pobierając 400 mk. pensji miesięcznej. Po pewnym czasie przeszła do telegrafu za 600 marek, podając się w pierwszej za chorą. W ten sposób otrzymywała z obu instytucji 1000 marek. Dzięki protestom członków miejscowego związku — trwało to tylko trzy miesiące — właśnie w tym przełomowym momencie, kiedy skarb polski świeci pustkami, a żołnierzy naszych na frontach wszy jedzą. Ale większość — zda się—nie rozumieć grozy położenia i myśli jedynie o własnych zyskach. Głośno też rozpowiadają o marnotrawstwie grosza publicznego w Warszawie, o niepohamowanych zabiegach w stwarzaniu całkiem zbytecznych posad, co — rzecz prosta—drogą promieniowania udziela się także i prowincji. Widać niezdrowe te objawy mają charakter epidemiczny, skoro łódzka dyrekcja poczt i telegrafów wydała następujący okólnik:

„Wobec ciągłego napływu z podwładnych mi urzędów żądań zwiększenia personelu pracowników, muszę zaznaczyć, że z posiadanych w Dyrekcji danych, personel we wszystkich prawie biurach z ograniczoną czynnością jest w zupełności wystarczający, w wielu zaś miejscowościach nawet za liczny.

Z uwagi na stan skarbu państwa, obciążanie go jeszcze nieprodukcyjnemi wydatkami na niepotrzebny personel jest czynem conajmniej lekkomyślnym, może nawet nieobywatelskim.

Obok tego powstała tendencja stwarzania synekur, usiłowania obsadzania urzędów nietylko pojedyńczymi członkami rodziny, ale nawet całą rodziną, co już z punktu widzenia służbowego i ze względów czysto praktycznych jest niedopuszczalne.

Wychodząc z tego założenia, polecam pp. kierownikom urzędów pocztowo-telegraficznych w zapotrzebowaniach dokompletowania pracowników stosować przezorną oględność i o powiększenie personelu zabiegać jedynie w koniecznej, nieuniknionej potrzebie, starania zaś swoje w tym przedmiocie motywować piśmiennie—pocztą *rzeczowo*—na podstawie ogólnego wykazu działalności i dochodu biura, co będzie stwierdzone

przy inspekcji. Telegraficzne i telefoniczne wystąpienia nie będą rozpatrywane — z wyjątkiem nadzwyczajnych wypadków. *)

Jak przekonaliśmy się z rozpraw sejmowych — nasze przedstawicielstwo narodowe, a więc i większość społeczeństwa nie jest zadowolona z administracji władz państwowych i naturalnie nie zachwyca się również i polską pocztą. Istotnie korespondenci mieli i mają dość powodów do sarkania na porządki pocztowe,—chociażby ze względu np. na sprzeczne z ogólnym interesem zarządzenia w sprawie sprzedaży polskich i niemieckich z nadrukiem znaczków pocztowych, — tylko niezawsze słusznie kierują te pretensje do miejscowych pracowników. Wiadomo, że nieopatrzne rozporządzenia zwierzchników sprowadzają duży zamęt oraz straty i ułatwiają nawet nadużycia, ale w okresie organizacyjnym takie błędy ciężkiej machiny biurokratycznej są zrozumiałe i bodajby się już nigdy więcej nie przytrafiły.

Natomiast czas chyba wielki ustalić ład w naszych instytucjach, oraz utrwalić zaufanie do nich szerokich warstw ogółu. Prowadzą do tego dwie drogi—oczywiście przy współudziale władz wyższych i całego zespołu pracowników.

Co do naszej dykasterji, przedewszystkiem należy przyjąć i ogłosić *zasadę osobistej oraz materjalnej odpowiedzialności za zgubioną lub uszkodzoną korespondencję pocztową*, tak poleconą, jak posyłkową, następnie *zreformować system kontrolujący*, który powinien być nie „austrjacko-galicyjski", ani też „moskiewsko-niemiecki"—tylko *rzetelnie polski*, choć z konieczności wzorowany na systemach pocztowych państw zachodnich **).

Publiczność otwarcie mówi, że nam nie ufa i stale zapytuje, dlaczego poczta polska nie chce przyjmować paczek wartościowych? Skarży się przytem, że posyłki niedeklarowane, chociaż dochodzą, to często z niekompletną zawartością, a *zwrotne* najczęściej z podrzuconą makulaturą—zamiast przedmiotów, faktycznie przez nadawców wysłanych. Odnosi się to przeważnie do posyłek cofniętych z miejscowości bliższych frontu wschodniego, czasami galicyjskiego, i w tych wypadkach za niedozór i przewinienia osób obcych poczta ponosi niezasłużone przykrości ***).

Niesłusznie również posądzani jesteśmy o niedbalstwo w doręczaniu listów, adresowanych do naszych bohaterów-żołnierzy. Jak wiadomo, oddawane są one razem z pismami urzędowemi do poczt polowych, lub odnośnych pułków, dla rozdania szeregowcom przez poszczególne kancelarje wojskowe. Poczta nie wtrąca się do tych czynności. Tymczasem codziennie całe gromady zrozpaczonych matek donoszą o wysłanych, a niedoręczonych listach—zwykle nawet poleconych—do szeregowców rozlokowanych w fortecach: Modlin, Dęblin, Zegrze, Brześć Litewski, lub kwaterujących w Rembertowie, Jabłonnie i t. p. miastach w głębi kraju. Z płaczem pokazują one własnoręczne pisma swych synów z wy-

---

*) Są jednak warunki osobliwe i momenty bardzo gwałtowne: np. dyrekcja lubelska otrzymała raport z urzędu pocztowego w Prz....rzu pod datą 27 lutego, Nr. 16, tej treści: „Upraszam o naznaczenie etatowego pomocnika—ewentualnie listonosza, gdyż *w przeciwnym razie przy wyjściu z biura za własną potrzebą, publika musi być wypraszana z lokalu, a samo biuro zamknięte*, z czego wynika urąganie publiczności"... (Autentyczne).

**) Redakcja „Poczty" chętnie udzieli miejsca dla wszechstronnego oświetlenia tej sprawy. Pożądana jest zwłaszcza krytyczna ocena „po galicyjsku" zredagowanych instrukcji i zaprowadzonych systemów zbyt drobiazgowych. Musi być też poddany ścisłej rewizji całokształt służby pocztowej oraz wygórowana taryfa, którą opinja powszechna bezwzględnie potępia. Opłata np. przekazów pocztowych, z chwilą uruchomienia przemysłu i handlu nie da się w Kongresówce nadal stosować bez ujmy dla ruchu pocztowego i dochodów państwowych.

Poczta nie wytrzyma współzawodnictwa z siecią banków prywatnych, jeśli nie obniży taryty i nie uprości manipulacji. Obecnie zakłady finansowe i rozmaite kasy pożyczkowe za przekaz 1.000-markowy pobierają zaledwo 1 mk. 20 fen. prowizji, porto zaś pocztowe za takąż sumę przekazu wynosi 2 mk. 50 fen. Co za rażący stosunek!

***) Wiemy także o kilku już wypadkach, że w listach wartościowych, *zwróconych z pułków* skutkiem śmierci lub wyjazdu szeregowca, nadawca, po odbiorze, zamiast pieniędzy, znajdował bibułę. Takie listy miały wyraźne ślady naruszenia koperty i pieczątek, mimo to kierownicy urzędów pocztowych nie sporządzali o tem odnośnych protokółów i komisyjnego otwarcia wobec władz wojskowych tak zakwestjonowanej korespondencji. W rzeczach pieniężnych powinniśmy zachować jaknajwiększą ostrożność prawną, celem zabezpieczenia się od krzywdzących podejrzeń.

mówkami, że o nich zapomniano i że widocznie dlatego, iż dobrowolnie poszli pod broń — od trzech miesięcy nie mają z domu żadnej wiadomości.

Oczywiście, są to najwymowniejsze dowody, że panowie pisarze w pułkach, lub też sierżanci, przetrzymują korespondencję żołnierską i że nikt nie dba o śpieszne regulowanie tej tak ważnej, a całkiem zaniedbanej dziedziny stosunków wojskowych. Na nasze urzędy centralne niewiele można tu liczyć, bo wykręcają się okólnikiem, jakimś dorywczym rozkazem dziennym, i paląca sprawa pójdzie znów w zapomnienie. Jedyny chyba ratunek w organizacjach społecznych. Zarząd Główny Związku Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu razem z Towarzystwem Opieki nad Żołnierzem Polskim oraz Ligą Kobiet powinni przedsięwziąć energiczne kroki w celu natychmiastowego usunięcia zła*).

Wśród niezadowolonych — najgłośniej, bo w sejmie i prasie—występują także prenumeratorzy prowincjonalni rozmaitych wydawnictw stołecznych. Ta bolączka poczty nie schodzi prawie z repertuaru referatów kancelaryjnych — dzięki temu, że gazety i pisma przychodzą do urzędów całemi tobołami — bez adresów i banderoli—nie tak jak to było przed wojną. Prezes łódzkiej dyrekcji poczt i telegrafów ogłosił w tym przedmiocie pouczający okólnik:

„Administracja wydawnictw codziennych i perjodycznych oraz prenumeratorzy pism zwracają się do pana ministra poczt i telegrafów z reklamacjami z powodu dostarczania ze znacznem opóźnieniem lub zupełnego zagubienia pojedyńczych egzemplarzy gazet.

Po przeprowadzeniu odnośnego dochodzenia w tych sprawach, wyjaśniło się, że główną przyczyną zdekompletowania wysyłanych pocztą wydawnictw jest brak ścisłej kontroli ze strony miejscowych urzędów, co się da łatwo usunąć przez zastosowanie wszędzie nieskomplikowanego, jednolitego systemu w następujący sposób:

Każdy urząd pocztowy niezwłocznie zaprowadzi dla każdego pisma oddzielny regestr do zbroszurowania lub książkę kontrolującą, stosownie do załączonego wzoru—*podzieloną na 6 lub 12 miesięcy*. Otrzymaną listę prenumeratorów danego wydawnictwa—wyznaczony w tym celu urzędnik—co miesiąc uzupełnia lub wciąga do księgi, z imienia i nazwiska z podaniem ulicy i numeru domu—jeśli odbiorca nie jest znany—i z tego wykazu notuje następnie adresy na otrzymanych egzemplarzach gazet. Zanim wyda je listonoszowi, przelicza jeszcze raz ich ilość, o brakujące zaś numery reklamuje wydawnictwo. Staranne przestrzeganie tych prostych, a tak nieuciążliwych zabiegów odrazu postawi wydział gazetowy na mocnym, uporządkowanym gruncie ścisłych obliczeń, zmniejszy zbyteczną pisaninę, oraz poszukiwanie winnych, najważniejsze zaś, usunie słuszne rozgoryczenie abonentów, których ciągłe skargi na niesprawność poczty odbijają się głośnym echem także na ławach poselskich pierwszego sejmu polskiego.

Nadmieniam, że jednocześnie za pośrednictwem ministerstw poczyniłem starania, żeby administracje codziennych i perjodycznych wydawnctw *bezwarunkowo* nadsyłały urzędom pocztowym listy swych prenumeratorów, umieszczając w nich *co miesiąc* nawet—*kwartalnych i rocznych*".

Rejestracja poszczególnych pism jest konieczna, ale dyrekcja albo rozmyślnie pominęła ważną przyczynę lub nie wie, że często bardzo sprawcami opóźnień wydawnictw są nasi rozjazdowi, oraz konduktorzy ambulansów, którzy nie oddają paczek z gazetami na właściwych przystankach.

Bardziej kompromitujące wieści dochodzą nas z ziemi Lubelskiej, śmiemy wszakże mniemać, że w oskarżeniach jest dużo przesady, a może nawet zwyczajne nieporozumienie.

Wydano okólnik następujący:

„Głos Lubelski" donosi w Nr. 100 z 13-go kwietnia r. b., że zbieranie marek pocztowych przez geszefciarzy czy też manjaków, odbywa się na poczcie przez zdzieranie ich z listów, doręczanych następnie adresatom. Postępowanie podobne — jest niegodne stanowiska urzędnika i zasługuje na potępienie. Z powodu tego Ministerstwo Poczt i Telegrafów pismem z dn. 24-go

*) Ze względu na znaczenie obywatelskie i ważność poruszonego przedmiotu, redakcja pisma naszego wniosek ten gorąco poleca do rozpatrzenia Zarządowi Głównemu Związku.

kwietnia Nr. 600/n.7 uprzedza, że w sprawach takich zarządzone będą śledztwa i winni zostaną ukarani. Zdzieranie marek pocztowych z listów i t. p. jest kradzieżą".

Ale czy to aby pewne? Wiemy przecież z doświadczenia, że polskie znaczki pocztowe mają lichy klej i że skutkiem tego zlatują z koperty.

Natomiast bezradni jesteśmy wobec powszechnych utyskiwań na niegrzeczność pracowników.

Powtórnym okólnikiem pod datą 24 kwietnia Nr. 603 Ministerstwo Poczt i Telegrafów zaznacza, że obchodzenie się urzędników z publicznością przy okienkach jest bardzo niedbałe i pozostawia wiele do życzenia, że nie publiczność jest dla poczty, lecz poczta dla publiczności, że każdy urzędnik jest obowiązany do uprzejmego i szybkiego zadowolenia życzeń publiczności, że powinien znać wszelkie przepisy pocztowe i chętnie ją informować.

O tych niepożądanych zatargach pan minister po raz już wtóry zabiera głos, a dyrekcja łódzka zaopatrzyła go następującym komentarzem:

„Na plenarnych posiedzeniach pierwszego walnego Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej kilku już posłów z rozmaitych obozów, poruszając sprawę naszej magistratury, w szczególnie dosadny sposób—zbyt niepochlebnie wyrażali się o niestosownem traktowaniu interesantów w niektórych urzędach państwowych, graniczącem—wedle określenia p. posła profesora Głąbińskiego—z oburzającem nawet brutalstwem. Posłowie ze sfer włościańskich uskarżali się także, że pracownicy urzędów, w chorobliwem jakiemś mniemaniu o swojej urojonej wielkości, są nieprzystępni dla nich, czynią rozmaite trudności i zapominają się nieraz do tego stopna, że np. niedokładnie napisane dowody lub podania w ubliżający godności ludzkiej sposób rzucają w twarz nadawcom.

Zbyteczne byłoby rozwodzić się o tych smutnych naleciałościach dawniejszych czasów niewoli i mało chyba samych słów, aby dość napiętnować podobne postępowanie pracowników państwowych z publicznością. Niewłaściwe zachowanie się, czy też niepojmowanie istoty obowiązków nielicznych wyjątków, zniechęcając ogół, między innemi utrwalają o urzędnikach niekorzystne mniemanie decydujących sfer ustawodawczych, od których przecież zależy opracowanie i uchwalenie zasadniczych norm etatowych, oraz prerogatyw służbowych na przyszłość.

Uprzedzając opisane wypadki w urzędach pocztowo-telegaficznych, pan minister poczt i telegrafów reskryptem pod datą 1 marca r. b., L. 9638, zwraca się do kierowników urzędów i wszystkich pracowników, aby nie robili żadnej różnicy między klijentami, bez względu na stan, ale chętnie informowali wszystkich, oraz *bezinteresownie* poprawiali niedokładności w adresach, zwłaszcza małopiśmiennych korespondentów—i uprzedza zarazem, że w razie zażaleń za wykroczenia przeciwko niniejszemu rozkazowi winni będą pociągani do surowej odpowiedzialności".

Uprzedzająca uczynność w stosunkach ludzkich—pospolita w krajach o wysokiej kulturze ducha,—u nas—niestety—na posterunkach służby publicznej jest nader rzadka. Wątpić należy, czy rozkazy ministerjalne z pogróżkami zdziałają tu cośkolwiek, a tymczasem opinja ogółu głośno składa niepochlebne o nas świadectwa. W dobrze więc zrozumianym interesie własnym, dla utrzymania na odpowiednim poziomie powagi całej korporacji — musimy sami wpływać nietylko na zbyt popędliwych lub lekkomyślnych kolegów, ale *jawnie—u podstaw—karcić każde zło, poniżające naszą godność ludzką.* W tym celu—dla dobra sprawy naszej—związki lokalne — powinny wyłonić bezzwłocznie — specjalne komisje dyscyplinarne, z szerokiemi pełnomocnictwami, Zarząd zaś Główny Związku w Warszawie—za pośrednictwem delegatów—kontrolować stale te koleżeńskie sądy zawodowe.

Może ta myśl będzie płodna w następstwa i pod każdym względem ożywi cokolwiek większe skupienia nasze na prowincji. Dotąd — jak słyszymy—zarządy kół miejscowych albo śpią twardym snem ciszą ukołysanych dygnitarzy, albo, przebudzeni z letargu, trwonią czas na jałowych swarach i porachunkach osobistych...

A do zrobienia tu jest tak wiele — ogrom poprostu. Nasz pracownik potrzebuje butów,

cukru, grochu, kaszy, a także taniej, godziwej rozrywki dla skłopotanego lub znudzonego umysłu... Warszawiacy—w środowisku najbardziej wysubtelnionych wrażeń czynią cokolwiek w tym kierunku. Na gwałt też w większych miastach musimy tworzyć własne kooperatywy spożywczo-ekonomiczne, łączyć się w zrzeszenia kulturalno-oświatowe, *a wszędzie kształcić się*, czasami pośpiewać, kto umie—zagrać innym, słowem ruszać się, *koniecznie ruszać*... nawet w Koziegłowach!

W jakim kierunku mają się zwrócić poczynania pocztarza i telegrafisty na prowincji, pomówimy o tem w następnej korespondencji.

Żegota Toporczyk.

Z MINISTERSTWA POCZT I TELEGRAFÓW.

PAŃSTWO POLSKIE W UNJI POCZTOWEJ.

Prezydent Federacji Szwajcarskiej, Ador, zawiadomił Ministerstwo Spraw Zagranicznych, iż Polska została przyjęta do Międzynarodowej Unji Pocztowej. Wskutek tego podjęto już regularny ruch zagraniczny, narazie tylko listowy, z wszystkiemi państwami, z wyjątkiem Rosji, Ukrainy, Rumunji, Bułgarji, z któremi niema obecnie połączenia pocztowego. Brak także dotychczas formalnej umowy z Niemcami.

W obrocie zagranicznym wolno więc przesyłać listy, kartki pocztowe, druki, papiery handlowe i próbki towarowe tak zwykłe, jak i polecone, za które winno się uiszczać opłaty według taryfy zagranicznej, ogłoszonej w dzienniku urzędowym „Monitor Polski" Nr. 50, z 3-go marca r. b. Za polecone przesyłki zarząd pocztowy nie bierze narazie żadnej odpowiedzialności. Listy mają być nadawane otwarte i podlegają cenzurze wojskowej.

ORGANIZACJA POCZTY W ZDOBYTYM KRAJU.

Minister poczt i telegrafów Linde wydelegował w dn. 28 z. m. specjalną komisję do Wilna, celem utworzenia tam i w obwodzie wileńskim urzędów pocztowo-telegraficznych.

W skład komisji wchodzą: przewodniczący—generalny inspektor poczt Stanisław Maciąga, sekretarz ministerjalny Ludwik Wojciechowski, oraz upatrzony na kierownika urzędu pocztowego w Wilnie urzędnik pocztowy Głowacki.

Komisja ma działać w ścisłem porozumieniu z polskiemi władzami wojskowemi.

OTWARCIE RUCHU POCZTOWEGO WILNO — WARSZAWA.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów komunikuje, że otwarto ruch pocztowy pomiędzy Warszawą a Wilnem. Dopuszczono do przewozu: listy zwykłe, polecone, wartościowe i paczki.

Taryfa zwykła.

KOMUNIKACJA TELEFONICZNA MIĘDZYMIASTOWA.

Urząd telefonów międzymiastowych podaje do wiadomości, iż komunikacja telefoniczna międzymiastowa jest obecnie dozwolona dla osób prywatnych.

Abonenci sieci telefonicznej warszawskiej mogą korzystać z tej komunikacji wprost ze swych aparatów, nie inaczej jednak, jak po uprzedniem wpłaceniu kaucji, wynoszącej przynajmniej 50 mk., do kancelarji urzędu (ul. Wierzbowa, oficyna pałacu Brühla, tel. 6-63 wojenny).

Osoby, nie posiadające telefonu, lub też abonenci sieci warszawskiej, którzy kaucji nie wpłacili, mogą korzystać z międzymiastowej komunikacji telefonicznej w rozmównicy urzędu (ul. Fredry) za opłatą każdorazową, zamawiając połączenie osobiście lub przez telefon, Nr. 6-64 wojenny.

Kancelarja urzędu czynna w dni powszednie, z wyjątkiem sobót, od godz. 9 rano do 4 po południu, w soboty od 9 do 1 po południu. Rozmównica czynna: w dni powszednie od 8 rano do 10 wieczorem, w niedziele i święta od 9 rano do 1 po południu.

Wykaz miejscowości, posiadających połączenie telefoniczne z Warszawą, jest do nabycia w kancelarji urzędu, dla posłów zaś sejmowych w urzędzie pocztowo-telegraficznym, „Warszawa-Sejm".

TRZYNASTA PENSJA DLA URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH.

Delegacja kontroli skarbowej na posłuchaniu u szefa sekcji, Eismonta, dowiedziała się, że urzędnikom państwowym będzie wypłacona t. zw. trzynasta pensja po nadejściu złotych polskich z Francji.

MARECZKI HISTORYCZNE.

Na wystawie marek pocztowych, zorganizowanej przez Ministerstwo Poczt i Telegrafów, wystawione zostały również polskie marki historyczne, wydane przez Obywatelską Komisję Ofiarności Publicznej. Marki te, nader estetycznie wykonane według rysunków art. mal. E. Bartłomiejczyka, przedstawiają portrety Kościuszki, ks. Poniatowskiego i sześciu królów polskich. Na wystawie odbywa się również sprzedaż tych mareczek na rzecz opieki nad dziećmi, oraz instytucji, osiągających dochód z wystawy.

NOWE SKRZYNKI POCZTOWE.

W tych dniach zawieszone zostały na ulicach Warszawy nowe skrzynki pocztowe do listów. Skrzynki te różnią się kolorem i formatem od rosyjskich. Narazie skrzynki zawieszono tylko na kilkunastu gmachach państwowych i wojskowych.

STOSUNKI POCZTOWE W WIELKOPOLSCE W CHWILI OBECNEJ.

O ile dawna Kongresówka i Galicja przy likwidacji wojny światowej względnie szybko osiągnęły samodzielność, o tyle Poznańskie, nie mówiąc już o reszcie ziem polskich pod jarzmem naszych odwiecznych, najzaciętszych wrogów, jeszcze dzisiaj walczyć musi orężnie, aby nie powrócił do grodu Przemysława dawny ciemięzca. Także dotychczasowy ustrój poczt i administracji pocztowej okazuje nazewnątrz z natury rzeczy w jaskrawej formie wybitne rysy urządzeń zdruzgotanego cesarstwa niemieckiego. Również i wewnętrzny ustrój ujawnia w całej pełni charakterystyczne cechy królującej tu doniedawna niemieckości i prusactwa. Z niecierpliwością wyczekujemy zupełnego i formalnego zjednoczenia; wtenczas, rzecz prosta, zasadniczo wszystko się odmieni. Tymczasem warto zapewne rzucić okiem na dotychczasowe stosunki pocztowe, jak się one w Wielkopolsce z biegiem czasu układały.

Powszechnie znaną jest rzeczą, jak systematycznie i konsekwentnie, z jaką krzyżacka brutalnością poczynał sobie dualistyczny rząd cesarsko-pruski, przy pomocy niezliczonych rzeszy urzędników—hakatystów, prześcigających się wzajemnie w fanatycznej nienawiści do wszystkiego, co polskie. Jeszcze przez pewien czas po wojnie francusko-niemieckiej w różnych dziedzinach życia państwowego, jak np. w szkolnictwie i sądownictwie, jak w urządzeniach pocztowych, zachowały się pewne cechy polskości, które, podług na wielką skalę pomyślanego planu, postanowiono zniweczyć i zniszczyć. Przedewszystkiem tedy nasyłano coraz to więcej rozsadników i krzewicieli germanizmu z głębi Niemiec. Utrudniano systematycznie porozumiewanie się publiczności z pracownikami poczty w języku polskim, a z drugiej strony nie dopuszczano Polaków do urzędów. I chociaż początkowo, szczególniej w porównaniu z innemi gałęziami administracji państwowej, zarząd poczt nie występował tak agresywnie pod względem politycznym i kierował się raczej pozorną bezstronnością, to jednak w końcu pozwolił się unieść ogólnemu prądowi pruskiemu i coraz ostrzej i dokuczliwiej występował przeciwko polskości w zakresie stosunków pocztowych. Tak więc zakazano urzędnikom, mówiącym po polsku, porozumiewać się z publicznością w tym języku, usuwano użytkowane dawniej spisy polskich nazw miejscowości, przez co zmuszano ludność polską do posługiwania się terminologją niemiecką, niemczono w niemiłosierny sposób nazwy miejscowości polskich, oddawano mniejsze poczty, t. zw. agentury pocztowe, wyłącznie Niemcom. Nasyłani coraz liczniej obcy funkcjonarjusze, coraz bezczelniej pozwalali sobie na obelżywe dopiski na listach pisanych po polsku, lub też terroryzowali współpracowników-Polaków i publiczność polską. Wreszcie zaczęto, w imię zupełnej już germanizacji, systematycznie i bezlitośnie przesiedlać urzędników-Polaków w czysto niemieckie i odległe okolice, zmierzając przez to do podwójnego celu. Przedewszystkiem, aby o ile możności niemczyć nieszczęśliwe polskie rodziny urzędnicze, powtóre, aby móc twierdzić z iście szatańską przebiegłością, że poczta w Poznańskiem nie posiada polskich urzędników i że przeto także i Polacy powinni w stosunkach z nią posługiwać się jedynie językiem niemieckm, t. j. adresować wszelkie korespondencje po niemiecku. Ogłoszono to publicznie i wydano formalny a niesłychany w państwie cywilizowanem zakaz używania przy adresowaniu przesyłek języka polskiego, urządzając równocześnie perfidyjne biura tłumaczeń, w których zatrudniano Niemców, nie umiejących słowa po polsku. Ci także w cyniczny sposób dla jakiegobądź polskiego słowa nie dopuszczali listów do doręczania, wyrządzając tem samem bezkarnie i z zupełną świadomością publiczności polskiej nieobliczalne straty. Setki zaś rodzin polskich urzędników w obcem środowisku znosić musiały udrękę tęsknoty za krajem i często bywały narażone na nieznośne szykany wrogiego otoczenia. Wobec takich warunków pracy od lat wielu tylko nikły procent Polaków zgłasza się na praktykę pocztową; a i tym nielicznym polecano wstępować do urzędów jedynie w dalszych, rdzennie niemieckich okolicach.

Wszystkie te haniebne praktyki społeczństwo poznańskie znosiło z godnością i z niezłomną wiarą, że przecież kiedyś wszystko zmienić się musi. Światowa wojna nadzieje te ziściła. Lecz wobec powyższego stanu rzeczy, niesłychanie trudne jest zadanie powołania do życia prawdziwie polskiej poczty na ziemiach wielkopolskich. Od tak dawnych lat stosowany system niemczenia, nasyłanie nam licznych rzeszy przybyszów, nienawistnie dla Polaków usposobionych, przebywanie jeszcze w obecnej chwili wielu rodaków w głębi Niemiec—wszystko to wy-

tworzyło nader trudne położenie, tembardziej, że niezdecydowana i dwuznaczna jest sytuacja ogólniejsza: wszakże nominalnie i teraz jeszcze poczta poznańska jest instytucją Rzeszy, przecież Ententa w warunkach rozejmowych z listopada 1918 r. dała wyraz zasadzie, aby nie uprzedzano w niczem wyroku traktatu pokojowego, i pozostawiła zabór pruski wyraźnie pod panowaniem Niemców. To też i po wyparciu Prusaków z znacznej części Poznańskiego siłą, władza polska, t. j. Naczelna Rada Ludowa, niejednokrotnie zmuszona była zaznaczać, iż uprzedzanie warunków przyszłego pokoju nie jest wskazane. Wobec tego pozostawała jedynie praca organizacyjna nad przygotowaniem podwalin przyszłej polskiej poczty.

Już rewolucja niemiecka z początku listopada 1918 r. i powstała wówczas Rada Robotników i Żołnierzy ustanowiły decernat pocztowy i powołały mężów zaufania tegoż decernatu; w następstwie Naczelna Rada Ludowa czasowo uznała tamte zarządzenia i utworzyła w własnem łonie wydział komunikacji, poświęcając sprawom pocztowym baczną uwagę. Ale także pozostali jeszcze w samym Poznaniu, jak również i na prowincji, urzędnicy pocztowi—Polacy poczynili starania o przygotowanie zamiany dotychczasowego niemieckiego systemu pocztowego na swojski. W porozumieniu z odnośnym wydziałem N. R. L., założono niebawem Towarzystwo Pracowników Pocztowych na zabór pruski z główną siedzibą w Poznaniu, oraz z filjami w Gnieźnie, Inowrocławiu i Ostrowie. Złączono się także z ogólnym Związkiem Zawodowym Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej, przez wysłanie do Warszawy delegatów na zjazd międzydzielnicowy. Podług systemu niemieckiego, podzielono pracowników pocztowych na kilka kategorji: urzędników wyższych, urzędników średnich (sekretarzy, asystentów i t. d.) i niższych (listonoszów i t. d.). Zgodnie z przyjętemi przez ogólny Związek zasadami, postanowiono przystąpić do usuwania różnicy między temi kategorjami. Aby to umożliwić, urządzono kursy dla pracowników dotychczasowej kategorji urzędników niższych, celem dźwignięcia poziomu ich wykształcenia tak zawodowego, jak ogólnego: głównie chodziło o wyrobienie wprawy w używaniu języka polskiego w piśmie i słowie. Można mieć zatem nadzieję, iż wkrótce przygotowany zostanie znaczny zastęp pracowników, którzy z dobrym skutkiem sprawować będą mogli funkcje dotychczasowych urzędników średnich.

Zbliża się szybkiemi krokami chwila, w której zadecydują się ostateczne losy dawnego zaboru pruskiego, a z chwilą tą stanie się aktualne pytanie, czy i w jakiej mierze pozostaną na swoich stanowiskach obecni pracownicy-Niemcy, których jest ogromna większość, a którzy nie umieją prawie bez wyjątku słowa po polsku. Wiedzą oni, iż pozostając w Polsce, byt ich będzie niełatwy, to też nic dziwnego, że w znacznej części starają się już teraz o przesiedlenie do Niemiec, a po ostatecznem ustaleniu granic Polski czynić to będą w większym jeszcze stopniu.

Jakkolwiek kwestja ta ukształtuje się w tych niezwykłych i trudnych warunkach, można mieć pewność, iż znajdzie się u nas dosyć energji i sił, aby sprostać trudnemu zadaniu i że uda się dźwignąć trwały i okazały gmach przyszłej poczty polskiej.

Et.

NOTATKI.

W SPRAWIE POMOCY DLA KOLEGÓW NA WSCHODZIE.

Czytamy w „Słówie Polskiem" z dn. 11 kwietnia b. r.: „Pozostałe rodziny Ukraińców otrzymują od naszych polskich władz pozwolenie wyjazdu na wschód do swoich ojców i mężów, walczących na froncie przeciwko nam. Tak wyjechały z delegatami ukraińskimi podczas pobytu misji gen. Barthálemy'ego 4 rodziny do Tarnopola, a w sobotę 29 marca b. r. wyjechała jedna taka rodzina w tym samym kierunku. Odstawiono ją naszym automobilem do browaru w Lesienicach, a stamtąd zabrał ją automobil ukraiński. Zapewne musiało w ten sam sposób więcej osób wyjechać, lecz piszący te słowa nie miał sposobności o tem się dowiedzieć; jest jednak faktem, że w dalszym ciągu planowany jest wyjazd wielu innych rodzin ukraińskich. Osoby interwenjujące otrzymały już nawet szczegółowe spisy dotyczących osób".

Wobec tych faktów zapytujemy, jak się ma sprawa pomocy dla kolegów naszych, pozostających pod inwazją hajdamacką. Wprawdzie wniesiono już memorjał do Ministerstwa Poczt i Telegrafów, a ono zwróciło się z kolei do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zaś dyrekcja lwowska sporządziła nawet spis poborów dla tych nieszczęsnych, ale o rezultatach do tej pory głucho. A przecież—„nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje".

PETYCJA PRACOWNIKÓW PIOTRKOWSKICH.

Dn. 18 kwietnia b. r. za pośrednictwem koła dyrekcyjnego w Lublinie i związku centralnego w Warszawie były wysłane trzy petycje piotrkowskich pracowników pocztowo-telegraficznych do dyrekcji poczt i telegrafów w Lublinie, Ministerstwa Poczt i Telegrafów i posłów ziemi Piotrkowskiej w Sejmie — treści następującej:

„Na podstawie rozporządzenia Ministerstwa, kasa pocztowa wypłaca przyznane nam pobory w markach walutą koronową, po kursie 1 kor. 50 hal. za 1 markę.

Wskutek takiego rozporządzenia, pobory nasze są zmniejszone o $^{1}/_{3}$ część, ponieważ obecnie kurs giełdowy marki wynosi nie 1 kor. 50 hal., lecz 2 kor. 27 hal.

Redukowanie naszych pensji byłoby usprawiedliwione, gdyby artykuły pierwszej potrzeby były tańsze w Piotrkowie, aniżeli w innych miastach byłej okupacji niemieckiej. Niestety, tak nie jest, a to z następujących powodów: od czasu przejęcia administracji przez władze polskie, Piotrków wszedł w ścisłe stosunki handlowe z b. okupacją niemiecką i stanowi z nią jedną całość gospodarczą. Kupcy piotrkowscy sprowadzają wszelkie przedmioty codziennego użytku z Warszawy, wskutek czego, oraz wskutek komplikacji walutowej, przedmioty te w Piotrkowie są znacznie droższe, aniżeli w Warszawie. Dalej, produkty rolne z uwagi na bliskość Łodzi, Częstochowy, dokąd są masowo wywożone bez przeszkód, doszły do niebywałych wprost cen: tak np. obecnie korzec kartofli kosztuje do 45 rub., żyta 240 rub., funt słoniny 6 rub., i t. p. Nadto wskutek spadku korony, odbywa się orgja spekulacyjna, powodująca niebywały wzrost cen na wszystkie artykuły pierwszej potrzeby. Porównawszy ceny poszczególnych artykułów żywnościowych i innych w Piotrkowie i byłej okupacji niemieckiej, stwierdzamy, że naogół biorąc, niema żadnej między niemi różnicy, a na poszczególne przedmioty drożyzna jest nawet większa w Piotrkowie. Odnosi się to także do płacy za odnajmowane lokale.

Wobec powyższego, uprzejmie prosimy Ministerstwo Poczt i Telegrafów, posłów ziemi Piotrkowskiej i dyrekcję poczt i telegrafów w Lublinie o łaskawe wyjednanie rozporządzenia, aby kasa pocztowa nie redukowała nadal naszych poborów, lecz wypłacała je albo w markach, jak to czynią na stacji Piotrków władze kolejowe, lub też w koronach, jednak według kursu giełdowego.

Piotrków, dn. 18 kwietnia 1919 r."

Tu następują podpisy wszystkich pracowników biura pocztowo-telegraficznego w Piotrkowie.

WYSTAWA MAREK POCZTOWYCH.

Bardzo pięknie i interesująco przedstawia się wystawa marek pocztowych, zorganizowana na rzecz Polskiego Białego Krzyża przez Ministerstwo Poczt i Telegrafów, przy współudziale Towarzystwa Filatelistów. Jeżeli chodzi o jej rysy zasadnicze, trzeba powiedzieć, że wybiega ona nieco poza cele zamierzone: mamy na wystawie zbiory, rysunki, akty, w luźnym tylko pozostające związku z marką pocztową, jako taką. A nie jest to przecież wystawa ogólno-pocztowa: dlatego tamte eksponaty rażą pewną niewspółmiernością w stosunku do całości.

O wystawie pisała już obszernie prasa warszawska (więc „Kurjer Polski", „Kurjer Warszawski"), wyliczając szczegółowo zgromadzone kolekcje, przedmioty i pamiątki—owoc często głębokiego zamiłowania i wytrwałej pracy. Podnieść należy z uznaniem wzorową organizację samej wystawy, począwszy od umiejętnej reklamy i pięknego afisza, a skończywszy na umiejętnem rozplanowaniu eksponatów i estetycznem przyozdobieniu szpetnej z natury sali wystawowej.

Na pierwszy plan wysuwają się zbiory p. W. Polańskiego, przedewszystkiem rozłożony w kilkudziesięciu gablotach wspaniały rękopis p. t. „Zarys historji znaków pocztowych, marek, kopert, stempli i t. d. Królestwa Polskiego od końca XVIII w. do połowy XIX (1866)". Dzieło to, pisane po francusku, przygotowane całkowicie do druku, jest owocem kilkoletnich benedyktyńskich studjów po archiwach i bibljotekach, wykończonym i wystudjowanym do najdrobniejszych szczegółów. Systematyczność i pracowitość autora budzą doprawdy najwyższy podziw i szacunek: trzeba nielada cierpliwości i nielada znawstwa, aby z taką dokładnością i precyzją umieć odróżniać różnice w wycięciu marek, odcieniach barwy i jakości gumy do podklejania, oceniać mimowolne omyłki i „curiosa". Zresztą praca p. Polańskiego znalazła już odpowiednią ocenę i uznanie — w postaci nagród paryskich, londyńskich, amerykańskich, szwajcarskich, holenderskich i wiedeńskich. Sam rękopis, którego główną i podstawową część stanowią załączone oryginały kopert, odbitek stempli i kasowników, marek pocztowych polskich w przeróżnych odmianach i o najrozmaitszych defektach — składa się z 4 części: I — Prototypy znaków pocztowych w Polsce, II — Marki pocztowe, III — Koperty, IV — Stemple i kasowniki pocztowe.

Do zbioru p. Polańskiego należą również ładne sztychy do dziejów poczty w Polsce, reprodukcje wozów, dyliżansów i bryczek pocztowych polskich, liczne ryciny i druki (cyrkularze, rozporządzenia i t. d.). Prawdziwą ozdobą kolekcji są oryginały dekretów w sprawach pocztowych, jak np. Jana Kazimierza z r. 1665, Stanisława Augusta, Rady Najwyższej Narodowej (z epoki kościuszkowskiej).

Rzeczą niemożliwą byłoby omówienie w niniejszem zwięzłem sprawozdaniu wszystkich eksponatów. Mamy tutaj komplety marek pocztowych, które były w obiegu na ziemiach polskich w czasie wojny i na ziemiach okupowanych przez wojska austrjackie, mamy wszelkiego rodzaju marki miejskie i marki dobroczynne, marki I korpusu polskiego i marki rusińskie z czasów okupacji lwowskiej, mamy wreszcie wzory klisz i stempli.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach bilans pierwszej wystawy polskich marek pocztowych.

CHAOS W NOWYCH TARYFACH POCZTOWYCH.

Jakkolwiek z chaosu stworzył Pan Bóg świat, powątpiewamy, by z obecnych chaotycznych taryf pocztowych mogło wogóle coś powstać.

Są one tak niejasno i niepraktycznie ułożone i wykazują takie braki, że trudno się w nich zorjentować wykwalifikowanemu pracownikowi pocztowemu, cóż dopiero szerokim warstwom publiczności. Wydaje się ciągle tylko przepisy tymczasowe, osobno nietylko dla każdego z dawnych zaborów, ale nawet dla byłych okupacyj, nie wydano jednak dotychczas prawie żadnych przepisów pocztowych, obowiązujących w całej Polsce.

Już w taryfie pocztowej, ogłoszonej w dzienniku urzędowym Ministerstwa Poczt i Telegrafów Nr. 1, obowiązującej od dn. 29 grudnia 1918 r., nie pouczono personelu, że należytość za polecenie (raz nazywa się to należytością za polecenie, drugi raz — rekomendacyjną, kiedyindziej znowu—asekuracyjną) muszą uiszczać także wszystkie władze, urzędy i organy państwowe oraz wojskowe. Nowość ta, szczególnie na terenie byłego zaboru austrjackiego, doprowadziła do wielu nieprzyjemności pomiędzy urzędami pocztowemi a powyższemi władzami. Dopiero w dekrecie o tymczasowych przepisach pocztowych, ogłoszonym w dzienniku urzędowym Ministerstwa Poczt i Telegrafów, Nr. 3, w art. 14 znajdujemy wzmiankę, kiedy wszystkie cywilne i wojskowe władze państwowe uiszczają należytości za polecenie, a kiedy nie. A przecież powinno to być uwidocznione również i w taryfie, a nietylko w dekrecie.

Niema dalej w dotychczasowych taryfach wzmianki o t. zw. rewersie zwrotnym (avis de réception), ile się za niego należy i czy władze i urzędy państwowe mają uiszczać należytość za tego rodzaju potwierdzenie odbioru przez adresata. Niema również nigdzie wzmianki o reklamacjach czasopism. We wszystkich państwach kulturalnych są one warunkowo wolne od opłaty. Tymczasem co się dzieje: oto interesowani wysyłają reklamacje do Warszawy, gdzie administracje czasopism nie przyjmują ich, gdyż urząd pocztowy w Warszawie obciąża je, jako nieopłacone, podwójną należytością. Reklamacja wraca więc z powrotem do nadawcy, i ten dopiero, nietylko, że nie otrzymuje reklamowanego numeru dziennika, ale w dodatku musi zapłacić podwójną należytość za wysłaną reklamację. Rzecz bardzo ważna, a pominięto ją zupełnie.

Administracja odnośnego dziennika, o ile otrzyma reklamację od abonenta, może natychmiast postarać się, aby abonentowi dziennik doręczano regularnie, w przeciwnym razie abonent traci chęć do prenumeraty, a nie każdemu chce się pisać, powiedzmy prawdę, do ministra.

W Nr. 4 dziennika urzędowego Ministerstwa Poczt i Telegrafu, w artykule „Rozpoczęcie czynności Pocztowej Kasy Oszczędności w Warszawie", w ustępie pod 2) czytamy, że czeki P. K. O. w Warszawie będą koloru *ciemno-błękitnego*. W okólniku do wszystkich urzędów pocztowych w Galicji i Śląsku z dn. 19 marca r. b. czytamy, że czeki P. K. O. w Warszawie będą koloru *rdzawo-czerwonego*. Jakiego więc koloru właściwie będą, nie wiemy. Ucierpi na tem przedewszystkiem publiczność, gdyż urzędnik, nie będąc pewny, jakiego koloru ma być czek, będzie miał wątpliwości co do jego prawdziwości, i słusznie postąpi, jeśli go nie wypłaci.

W tymczasowej instrukcji o zasiłkach i nadmiarach kasowych (vidi wzór zamówienia zasiłku kasowego w rubryce wypłaty pod 2), znajdujemy rachunek *zielony*, tymczasem do wypłaty czeków rozesłano urzędom druk *czerwony* (druk żywcem wzorowany na schemacie austrjackim, bez najmniejszego zastanowienia się).

W taryfie dodatkowej, ogłoszonej w dzienniku urzędowym Ministerstwa Poczt i Telegrafów, Nr. 5, znajdujemy taki kwiatuszek stylowy: „za paczki z podaną wartością, prócz tego (t. zn. należytości za doręczenie) od 1000 mk. (kor.) wartości lub część tego po 40 fen. (hal.)". Zapewne powinno być: „za każde 1000 mk. (kor.), lub część tychże, po 40 fen. (hal.)".

Z ustępu 7 tejże taryfy dowiadujemy się, że blankiet telegraficzny kosztuje 5 fen. (hal.). Ponieważ rozporządzenie to obowiązuje od dn. 15 kwietnia, a dziennik Nr. 5 otrzymały urzędy dopiero 16 kwietnia, zapytujemy, kto ma zapłacić za blankiety dodatkowo 3 h., jeśli pracownik przyjął np. w dn. 15 kwietnia kilkadziesiąt telegramów?

Z dość sporego bukietu uszczknęliśmy tu tylko parę kwiatuszków czysto austrjackiego biurokratyzmu, który, niestety, coraz bardziej grasuje w polskiem Ministerstwie Poczt i Telegrafów.

TOWARZYSTWO KREDYTU I OSZCZĘDNOŚCI URZĘDNIKÓW POCZTOWYCH W KRAKOWIE.

W r. 1912 założone zostało w Krakowie zrzeszenie finansowe urzędników pocztowych pod nazwą: „Towarzystwo Kredytu i Oszczędności Urzędników Pocztowych w Krakowie", jako stowarzyszenie z ograniczoną poręką. Zadaniem jego jest podnoszenie bytu gospodarczego członków, przez udzielanie im wszelkiego rodzaju kredytu na umiarkowany procent i warunkach możliwie dogodnych.

Wpisowe wynosi 2 kor., udział — 25 kor., ilość udziałów jest nieograniczona.

Statut został zatwierdzony i wpisany do rejestru krajowego sądu handlowego w Krakowie, uchwałą z dn. 22 lipca 1912 r.

Przez założenie Towarzystwa wypełniono poważną lukę, jaką był właśnie brak odpowiedniej kasy pożyczkowej dla całej masy urzędników, skazanych na szukanie kredytu po rozmaitych postronnych instytucjach, często na bardzo uciążliwych warunkach. Towarzystwo zachęca również do składania i zbierania oszczędności, nawet— drobnych kwot. Utworzone zostało prawie bez żadnych kapitałów i dotacyj, lecz przez usilną pracę i zjednywanie coraz to nowych członków zaczęło się pomyślnie rozwijać. Wskutek wojny ruch, jak i w innych instytucjach finansowych, zmalał zupełnie. Obecnie jednak w wolnej Polsce rozpoczęło Towarzystwo rozwijać się na nowo we wszystkich agendach i przystąpiło do obrotu czekowego P. K. O. w Warszawie.

Zamknięcie rachunków za marzec 1919 przedstawia się jak następuje:

Stan bierny (przychód).

Udziały	15954 k. 17 h.
Fundusz rezerwowy	2502 k. 33 h.
Rezerwa strat	197 k. 18 h.
Wkłady oszczędności	19834 k. 18 h.
Uzyskana pożyczka z woj. zakł. kred.	5000 k.
	43488 k. 28 h.

Stan czynny (rozchód).

Pożyczki na weksle	31340 k.
Pożyczki na skrypta	393 k. 15 h.
Zbędna got. ulokowana w innych bankach	8767 k. 77 h.
Wydatki procesowe	4 k. 50 h.
Ruchomości	400 k.
Wydatki gospodarcze	753 k. 25 h.
Zaległe procenta	1604 k. 02 h.
Gotówka	225 k. 59 h.
	43488 k. 28 h.
Polska pożyczka państwowa zakupiona na własny rachunek	2100 k.
dla klijentów	12500 k.
	14600 k.

Dn. 16 marca r. b. odbyło się walne zgromadzenie członków Towarzystwa, na którem wybrano nowy zarząd.

Dyrektorami Towarzystwa są obecnie: Zygmunt Małecki, Bronisław Fruziński, Leon Bernkopf.

Adres Towarzystwa: Plac Bernardyński Nr. 1.

ECHA Z ZIEMI ŻYWIECKIEJ.

Głód i nędza w całym powiecie panuje straszna, najwięcej dotknięci są nią pracownicy poczt prowincjonalnych, jak również — samego Żywca. Trzeba o tem pamiętać, że okolica nasza jest górzysta i nie rodzi się tu nic więcej ponad owies—zdani więc jesteśmy tylko na dowóz. Dowóz ten znajduje się obecnie w rękach państwowego urzędu aprowizacyjnego, jednak to, co starostwa wyznaczaja. bezwarunkowo nikomu nie wystarcza. Cena mąki jest tu niesłychanie wysoka (20 kor. 1 kg.), i nikt z pracowników poczty nie może sobie pozwolić na ten zbytek; cena chleba 1 kg. 8 kor., mięsa 1 kg. 20—24 kor.,—nic też dziwnego, że formalnie umieramy z głodu.

I o cukier niełatwo, zapomnieliśmy nawet, jaki ma smak: za 1 kg. melasy musimy płacić po 18 kor. Niejedna matka i ojciec poprostu od ust sobie odejmują, a nawet nic nie jedzą, aby tylko dzieci przy życiu utrzymać. Mógłbym to poprzeć licznemi faktami.

Fatalnie przedstawia się także sprawa ziemniaków: za jedną miarkę płaci się po 12 kor. i dostać jeszcze nie można.

Całą winę przypisać musimy krakowskiemu urzędowi aprowizacyjnemu, który nie chce nam przyjść z pomocą: w swoim czasie pracownicy urzedu pocztowego w Żywcu chcieli zaopatrywać się w chleb w Krakowie po cenie 4 kor. za 1 kg., jednak nie otrzymali pozwolenia na wywóz i musieli płacić za ten sam chleb na miejscu po 8 kor. za 1 kg.

Mamy tu w Galicji także centralę odzieżową, ale chodzimy prawie że nago; niktby nie uwierzył, że niejeden z nas ostatnie prześcieradło zdejmował z łóżka i przerabiał sobie na koszulę. Mamy także centralę skórniczą, ale znowu chodzimy bez butów; jeszcze przed rozkładem Austrji coś niecoś nam od czasu do czasu rzucano, obecnie nic zgoła. Mydło przedtem dostawaliśmy na kartki, teraz ani kawałeczka dostać nie można, chociaż fabryki mydlane wyrabiają mydło pod kontrolą starostw. To samo tyczy się nafty i świec.

Myślałby ktoś, że skoro mieszkamy w górach — mamy dosyć opału. Otóż sąg kosztuje 400 kor., a węgla wcale nie widać; w handlu płaci się po 30 kor. za 1 cntn.

Zwracamy się z gorącą prośbą do Zarządu Głównego Związku, aby zechciał przedstawić Ministerstwu Aprowizacji w Warszawie nasze ciężkie położenie. Nie chcemy żadnych starościńskich przydziałów, żądamy tylko, aby Ministerstwo Aprowizacji samo nas aprowidowało; jeśli państwo polskie stara się o pracowników kolejowych, powinno pomyśleć także i o pracownikach pocztowych. Spodziewamy się, że koledzy królewiacy nie zapomną o nas, galicjanach, i nie pozwolą nam zginąć śmiercią głodową: przy dobrych chęciach Ministerstwa Poczt, powinniśmy dostać najbliższy przydział wprost z Ministerstwa Aprowizacji, które zna już przecie ziemię Żywiecką z nagłych wniosków i interpelacji sejmowych.

Nie dziwcie się, drodzy nasi koledzy królewiacy, że wszyscy uciec chcemy z Galicji do Królestwa i Poznańskiego — wypędza nas głód i nędza.

B. O.

WNIOSEK W SPRAWIE UPROSZCZENIA MANIPULACJI Z PACZKAMI I PRZEKAZAMI.

Dla wiadomości kolegów, którzy nie będą może mieli sposobności zaznajomienia się z projektem moim, który ma być zamieszczony w najbliższym dzienniku urzędowym, podaję w streszczeniu wniosek w sprawie uproszczonego postępowania przy przyjęciu i podawaniu paczek, tudzież przekazów, i proszę, aby zechcieli pod moim adresem przesłać swoją opinię, jak również zmiany i ulepszenia, których należałoby dokonać. Zwracam uwagę, że w niniejszym wypadku idzie w zasadzie o to, aby państwu polskiemu oszczędzić nakładu kosztownych i niepotrzebnych druków, a urzędnikowi zaoszczędzić pracy.

Przedewszystkiem przedstawiam poniżej wygląd projektowanego adresu przesyłkowego, na którym, z uwagi na trudności techniczne, nie podaję bliższych znamion.

1 Recepis nadawczy na paczkę wartości .... do: .... Nr. nadania .... Ciężar .... Pieczęć urzędnika i podpis
2 Księga nadawcza urzędu pocztowego Znamiona zawarte pod 1)
3 Adres przesyłkowy Znamiona paczki jak 1) i 2)
4 Księga oddawcza Znamiona jak pod 1) 2) i 3) Bieżący Nr. .... Oddawczy .... Pieczęć w dniu nadejścia paczki

Każdy wie, jak ma wyglądać wypełniony adres przesyłkowy i rozumie, że części 1, 2 i 4 są odpisami adresu przesyłkowego.

Otóż adres przesyłkowy składa się z 4 oddzielić się dających części, a mianowicie: z recepisu nadawczego, który otrzymuje nadawca, z księgi nadawczej, która pozostaje w urzędzie, i z właściwego adresu przesyłkowego, który odchodzi z IV częścią do urzędu oddawczego.

Adres przesyłkowy ma wypełnić nadawca we wszystkich częściach, a czynność urzędnika pocztowego polega jedynie na oznaczeniu poszczególnych części adresu przesyłkowego numerem nadania, podaniu ciężaru i wyciśnięciu pieczęci dziennej.

Druga część adresu przesyłkowego stanowi księgę nadawczą urzędu pocztowego nadawczego, czwarta część—księgę oddawczą urzędu oddawczego.

Na odwrotnej stronie drugiej części adresu przesyłkowego notuje się, kiedy i dokąd wysłano paczkę. Po nadejściu paczki do urzędu w miejscu przeznaczenia, łączy się ją z odnośnym adresem przesyłkowym i pisze obok odnośnego tekstu, na adresie przesyłkowym i na czwartej części, bieżący numer doręczeń lub oddawczy, w miarę tego, czy się paczkę doręcza lub w urzędzie wydaje. Po wyciśnięciu pieczęci dziennej, odłącza się IV część od III i zostawia w urzędzie tak długo, dokąd doręczyciel nie powróci z obchodu służbowego, względnie, dokąd adresat nie odbierze sobie paczki w urzędzie. Po doręczeniu, względnie podjęciu paczki, wyciska się na III i IV części pieczęć w dniu wydania paczki, i na tem czynność skończona. Postępowanie byłoby wogóle takie, jak przy przekazach wypłaty pocztowej kasy oszczędności. Adresy przesyłkowe, ułożone w bieżącym codziennie porządku numerów wedle rejonów doręczeń, wraz z ułożonemi osobno w taki sam sposób IV częściami, stanowią dawną kartę doręczeń z załącznikami, natomiast adresy przesyłkowe, ułożone w bieżącym miesięcznie porządku numerów, z IV częściami, tworzą dawną księgę oddawczą.

Na IV części adresu przesyłkowego będzie napis, odnoszący się do wysłania kwoty pobrania, na odwrotnej stronie III części, t. j. adresu przesyłkowego, będą oznaczone miejsca na wyciśnięcie pieczęci w dniu nadejścia adresu przesyłkowego, paczki i wydania paczki, niemniej, kiedy zgłoszono paczkę jako brakującą, a kiedy wysłano doniesienie o jej niedoręczalności.

Wobec podanych wyżej szczegółów, odpadłoby dotychczasowe prowadzenie księgi nadawczej, oddawczej, kart doręczeń, zapisek na nadliczbowe i brakujące paczki, odpadłaby wreszcie potrzeba prowadzenia rachunku pocztowego, gdyż zasadniczo każda paczka musiałaby być opłacona przy nadaniu, a należytość za doręczenie, przesłanie i zwrot paczki, tudzież składowe, zaliczałoby się markami pocztowemi. W ten sam sposób postępować się będzie z paczkami za pobraniem, przy użyciu odpowiednich adresów przesyłkowych.

Co do przekazów, to proponuję również formularz, składający się z 4 części, z tą jednak różnicą, że ze względu na kontrolę izby obrachunkowej, musiałoby się prowadzić księgę nadanych przekazów, zawierającą numer nadania, miejsce przeznaczenia i kwotę. Na $^1/_2$ arkuszu papieru będzie można pomieścić 120 pozycyj, tak, że oszczędzi się przy tylu pozycjach przyjętych, po 11 arkuszy używanego obecnie druku księgi przekazowej. Analogicznie będą prowadzone na arkuszu wypłacone przekazy.

Wypłacone przekazy odsyłałoby się do izby obrachunkowej z wykazem co dziesięć dni, lub raz na miesiąc. I część przekazu stanowiłaby recepis nadawczy, II—załącznik dla urzędu nadawczego, III — właściwy przekaz, IV — księgę nadeszłych przekazów (Ankunftsbuch).

Proponuję także jednolitego układu konsygnacje tak dla listonoszy, jako też i osób, otrzymujących większą ilość przekazów. Rzecz tę omawiam szerzej w dzienniku urzędowym. Przy tego rodzaju manipulacji nie potrzeba dziennych rachunków wypłaconych przekazów i kart doręczeń dla listonoszów, tudzież księgi nadeszłych przekazów, a urząd pocztowy, mając u siebie II część, t. j. odpis przekazu, może reklamację sam załatwić, niemniej

dać wszelkie wyjaśnienia na wypadek dostrzeżonych usterek w obrocie przekazowym.

Tak przy przekazach, jak i paczkach, przelewam cały ciężar na nadawcę, który nie będzie potrzebował godzinami wyczekiwać swojej kolei.

Niemniej zaznaczyć muszę, że nadawcy mogliby się posługiwać bloczkami adresów przesyłkowych i przekazów, składającymi się z 10, 50 lub 100 sztuk, że odpadłaby potrzeba używania pocztowych książek nadawczych.

Gdyby się przyjęło zasadę, że nadawca ma do każdej nadanej przesyłki (także listu poleconego, pieniężnego i t. p.) przynieść jej adres, który składałby się z 2 części, t. j. z recepisu nadawczego i księgi nadawczej, jak wskazuje załączony formularz, to odpadłaby wogóle potrzeba prowadzenia jakichkolwiek ksiąg nadawczych.

Recepis nadawczy	Księga nadawcza
na R. (list polecony)	na R.
na L. W. (list wartościowy)	L. W.
Nr. nadania............	Nr. nadania............
Pieczęć	Pieczęć

Recepis nadawczy dostałby nadawca, część druga, t. j. księga nadawcza, zostałaby w urzędzie.

Formularze przekazów i adresów przesyłkowych byłyby tak sporządzone, że ich wyprawienie do urzędu oddawczego nie przedstawiałoby trudności.

Bronisław Fruziński,
Sekcja I, wydział 2
Ministerstwa Poczt i Telegrafów.

ZASADY URZĄDZEŃ TELEFONICZNYCH MIĘDZYMIASTOWYCH.

(ciąg dalszy)

W artykule poprzednim (Poczta Nr. 3, str. 9), przyszliśmy do wniosku, że, budując linję dwuprzewodową i krzyżując w odpowiedni sposób przewodniki, zabezpieczymy obwód od prądów ziemnych, prądy zaś indukcyjne, które powstają pod działaniem prądów sąsiednich, nawzajem się zniosą, co w rezultacie da nam obwód zupełnie *„czysty"*, zdolny przeto do przenoszenia fal prądów zmiennych, wysyłanych przez mikrofony. Fale te są o częstości około 1000 drgań na sekundę. Zadaniem dalszego ciągu niniejszego wykładu jest wskazanie, w jaki sposób linja telefoniczna winna być zbudowana, ażeby fale, nie doznając znacznych przekształceń, przeniesione zostały z najmniejszą stratą swej energji, czyli, jakich materjałów winniśmy użyć do budowy linji telefonicznej, ażeby była *akustyczna.*

Wszelki obwód elektryczny, a więc i dwuprzewodowy obwód telefoniczny, charakteryzują następujące własności:

1. Omiczny opór przewodów (R);
2. Opór izolacji względem ziemi (Rz):

i

3. Pojemność elektryczna (C)
4. Samoindukcja przwodów (L).

Opór przewodów (R) mierzy się omami. Opór 1 kilometra przewodu żelaznego o średnicy:

$4^{m}/_{m}$ . . . . 11,5 Ω
$5^{m}/_{m}$ . . . . 7,36 Ω
$6^{m}/_{m}$ . . . . 5,12 Ω

Przewody z miedzi mają opór omiczny przeszło 7 razy, a z bronzu i glinu około 5 razy mniejszy od oporu przewodów z żelaza.

Opór izolacji przewodu względem ziemi (Rz) zależny jest od wielu przyczyn: od stanu pogody, temperatury i wilgoci powietrza i t. p. Opór izolacji 1 kilometra przewodu waha się w granicach od 400 tysięcy do 20 miljonów. Musimy jednak zauważyć, że stan izolacji przewodów nieznacznie tylko wpływa na efekt przenoszenia fal, wysyłanych przez mikrofony; w czasie złej pogody tak samo słyszymy rozmowę telefoniczną, jak i w czasie dobrej.

Następne dwie własności przewodów telefonicznych: pojemność (C) i samoindukcja (L) mają dominujące znaczenie na efekt przenoszenia prądów telefonicznych, co w skróceniu będziemy nazywali—na rozmowę telefoniczna.

Już William Henry Preece dał szereg liczb dla iloczynów z pojemności przez opór, które w następujący sposób charakteryzują dobroć rozmowy telefonicznej:

C. R. = 15,000—rozmowa zła
C. R. = 12,000— „ zadowalająca
C. R. = 10 000— „ dobra
C. R. = 7,500— „ b. dobra i t. d.

Jednak liczby te są już obecnie przestarzałe, gdyż aparaty telefoniczne znacznie ulepszono; nawet iloczyn CR=31000, daje obecnie dobre rezultaty. Dane Preece'a wcale nie uwzględniają własności samoindukcji (L) przewodów, która jednak okazuje znaczny wpływ na dobroć rozmowy.

Pojemność mierzymy faradami (F), a właściwie miljonowemi częściami ich, czyli t. zw. mikrofaradami (MF). Pojemność dwuprzewodowej

linji telefonicznej na 1 klm. określa się na zasadzie wzoru:

$$C = \frac{0{,}01207}{\log_{10}\left(\frac{2h}{d}\right)}$$

W wzorze tym d jest średnica przewodnika, a h — odległość pomiędzy przewodami. Wpływ ziemi nie jest wzięty pod uwagę. Widzimy,że pojemność (C) wcale nie zależy od materjału przewodnika.

Jednostką praktyczną do pomiarów samoindukcji służy 1 *henry*. Nazwę tę ustalono dla uczczenia fizyka amerykańskiego Henry'ego.

Massin na zasadzie pomiarów elektrycznych określił wielkość samoindukcji linji dwuprzewodowej na długości 1 klm., która okazała się równa:

dla przewodów żelaznych L=0,016 henry,
„ bronzowych L=0,003 henry,

niezależnie od średnicy przewodów. Widzimy, że przewodniki z żelaza mają samoindukcję pięć razy większą, niż z bronzu lub miedzi. Znakomity fizyk angielski W. Thomson (lord Kelvin) na zasadzie ściśle matematycznych wzorów wykazał wpływ wielkości C i L na efekt przenoszenia prądów telegraficznych i telefonicznych.

Z całego szeregu wzorów matematycznych możemy się przekonać, że wielkości C i L wywierają działania wprost przeciwne, i jeżeli pojemność (C) jest zbyt wielka, to należy odpowiednio też zwiększyć samoindukcję (L), co uczynił profesor amerykański Pupin, włączając równolegle w przewodniki kablowe lub w długie przewody napowietrzne specjalne cewki samoindukcyjne.

Doniedawna za najdłuższą linję międzymiastową uważana była linja New-Jork—S. Louis—1700 klm., zbudowana z przewodników bronzowych o średnicy = 4,2 mm.

Dla nowszej linji New-Jork—Deuver, długości 3200 klm., użyto przewodników z tego samego materjału i o tej samej średnicy, włączając równolegle szpule Pupina (linję spupinizowano); skutek był ten sam, jak na linji New-York—St. Louis. Linja, przeznaczona do włączania szpul Pupina, winna mieć wysoką izolację. Szpule włączają się na odległości 13 klm.

Przychodzimy tedy do wniosku, że linje krótkie, powiedzmy do 100 klm., mogą być budowane z drutu żelaznego, gdyż wielkość L jest jeszcze nieznaczna. Dłuższe jednak linje należy budować już z drutu miedzianego lub bronzowego. Na długich linjach bronzowych należy włączać szpule Pupina, przez co można zmniejszyć średnicę przewodnika.

Posługując się wzorami matematycznemi, zawsze możemy wybrać odpowiedni materjał i średnicę dla przewodnika danej długości linji międzymiastowej. Praktyka budowy tych linij dała nam bardzo bogaty materjał liczbowy, z którego możemy korzystać, nie wdając się w dość zawiłe obliczenia matematyczne. Załączona tablica zawiera dane cyfrowe, dotyczące niektórych z egzystujących linij międzymiastowych węzła warszawskiego.

TABLICA.

NAZWA LINJI	DŁUGOŚĆ LINJI KLM.)					
	Miedź		Bronz		Żelazo	
	4 m/m	5 m/m	5 m/m	m/m	4 m/m	5 m m
Warszawa—Łódź . .	—	135	—	—	—	—
„ Łódź . .	—	—	135	—	—	—
„ Kalisz . . (dla Poznania)	247	—	—	—	—	—
„ Brześć . .	197	—	—	—	—	—
„ Biała . .	165	—	—	—	—	—
„ Kutno . .	—	123	—	—	—	—
„ Toruń . .	—	—	217	—	—	—
„ Siedlce .	—	—	—	87	—	—
„ Przasnysz .	—	—	—	—	120	—
„ Ciechanów.	—	—	—	—	94	—
„ Sochaczew.	—	—	—	—	—	58
„ Radzymin .	—	—	—	—	—	24

Inżynier *K. Zajdler.*

(c. d. n.)

SCHRONISKO POCZTOWE.

W kilku ostatnich numerach „Naszego Odrodzenia" pojawiły się notatki w sprawie „Schroniska Pocztowego", którego jestem prezesem. Nie mając własnej prasy zawodowej w Galicji, nie mogłem w tej kwestji zabrać głosu; czynię to dopiero dzisiaj na życzenie moich kolegów, członków wydziału.

Dla informacji kolegów z pod zaboru rosyjskiego i pruskiego podaję, że statut „Schroniska" zatwierdziło Namiestnictwo we Lwowie, reskryptem z dnia 19 kwietnia 1913, L. XIII a 1279, i od tego czasu istnieje ono pod nazwą „Schronisko Pocztowe dla Urzędników Poczt Galicyjskich", zamiast dawnej „Kolonji Lecz-

niczej dla Dzieci Urzędników i Funkcjonarjuszy Poczt Galicyjskich".

Siedzibą naszego Towarzystwa jest Kraków, a celem—dostarczenie członkom swoim i ich rodzinom, tak celem wypoczynku, jako też leczenia się, mieszkań, ewentualnie także pomocy lekarskiej, na warunkach możliwie dogodnych, we własnych budynkach, zakupionych w letniskach lub uzdrojowiskach krajowych.

Wedle brzmienia statutu, działalność Towarzystwa w kierunku dostarczania swoim członkom mieszkań, utrzymania i pomocy lekarskiej, może się rozpocząć dopiero z chwilą dojścia odnośnych kapitałów w gotówce do wysokości co najmniej 10.000 koron, lub z chwilą zakupna, względnie wystawienia własnego budynku. Zakupno, względnie wystawienie własnego budynku, może nastąpić w chwili, kiedy wydział uzna to za stosowne, a walne zgromadzenie zatwierdzi odpowiednią uchwałę wydziału.

Fundusze Towarzystwa składają się z składek członków, z dobrowolnych darów, subwencji i zapisów,—z dochodów z odczytów, koncertów i innych, na ten cel uzyskanych funduszów.

Składkę roczną członka ustalono na 4 k. (m.), a członkiem założycielem stawał się ten, kto złożył jednorazowo 50 k. (m.).

O istnieniu naszego Towarzystwa wiedzą wszyscy koledzy z Galicji, a wiedział o tem także kolega projektodawca sanatorjów, pan Reichelt, gdyż brał udział w owym nieszczęśliwym układzie z dr. Ziarką o wynajęcie willi w Piwnicznej, który to układ, zawarty bez wiedzy pełnego wydziału i zatwierdzenia ze strony walnego zgromadzenia, spowodował proces z dr. Ziarką, dotychczas jeszcze ostatecznie nie zakończony. Sądzę zatem, że przedewszystkiem należałoby pomyśleć o naprawieniu popełnionych błędów, a potem dopiero wnosić nowe projekty.

Nikt nie może zarzucić Towarzystwu bezczynności; dowodem tego stan kasy. Kierownictwo Towarzystwa objąłem w kwietniu 1918,—przyczem oddano mi gotówkę, znajdującą się w pocztowej kasie oszczędności w Wiedniu—234 kor., tudzież gotówkę w Towarzystwie Kredytu i Oszczędności Urzędników Pocztowych w Krakowie,—499 kor., razem 733 kor. Obecnie stan kasy wynosi 1.050 kor., przyczem za 1.000 kor. zakupiłem obligacje pożyczki państwowej. Skarbnik Towarzystwa, kol. Franczykowski ze Świątnik Górnych, rozsyłał na moje zlecenie odezwy z prośbą o popieranie naszych celów. Odezwy te odniosły tylko częściowy skutek, po pierwsze dlatego, że rok ubiegły był rokiem najskrajniejszej nędzy urzędnictwa galicyjskiego, a po wtóre, rozgrywały się wówczas losy państw i odwracały uwagę ogółu w inne strony.

Obecnie rzecz przedstawia się w ten sposób, że poleciłem syndykowi naszemu, dr. Flisowi, wstrzymać dalszy proces, który naraziłby nas na dalsze poważne straty, a nie przyniósł w rezultacie żadnego realnego wyniku, gdyż nawet w razie wygranej, nie moglibyśmy zrealizować naszych pretensyj.

Jak mnie adwokat informuje, dr. Ziarko nie posiada żadnego majątku, a willa, którą od niego w swoim czasie wynajęto, nie była jego własnością.

Adwokatowi należy się za prowadzenie procesu 450 kor., na co otrzymał od poprzedniego skarbnika, ś. p. Przychockiego, zaliczkę 300 kor., winniśmy zatem jeszcze 150 kor. Zwracałem się już kilkakrotnie do naszego obrońcy prawnego o przedstawienie rachunku, jednak dotychczas mi nie odpowiedział.

W najlepszym więc wypadku dysponujemy kapitałem 900 kor.

Co do utraconego inwentarza w czasie wojny, to ś. p. kol. Przychocki listem z dn. 6 lutego u. r. doniósł mi, że szkody nasze zgłosił w starostwie w Tarnowie i zażądał za nie odszkodowania 2.300 kor. O wypłatę tej należności wzywałem już trzy razy starostwo tarnowskie i Namiestnictwo we Lwowie—do tej pory jednak niema załatwienia.

Przedstawiłem kolegom we właściwem świetle stan naszego „Schroniska". Teraz, gdy wojna światowa zbliża się do końca, trzeba pomyśleć naprawdę o rozwoju Towarzystwa. Wydaje mi się tedy rzeczą słuszną, aby związek centralny pracowników pocztowych, w myśl obowiązującego go statutu, ujął zarząd „Schroniska" w swoje ręce, uznał je za swoją filję i za pomocą swego zawodowego organu wszczął akcję na szerszą skalę. Wogóle byłoby wskazane złączyć wszystkie istniejące instytucje humanitarne w jedno ciało.

Ponieważ rok już upłynął od czasu objęcia przeze mnie przewodnictwa „Schroniska", a służba nie pozwala mi na zwołanie walnego zgromadzenia w Krakowie, upoważniam kolegę wiceprezesa Witkowickiego w Kętach do zastąpienia mnie we wszystkiem, w szczególności do zwołania walnego zgromadzenia członków i przeprowadzenia nowych wyborów.

Wreszcie apeluję do wszystkich kolegów, aby pośpieszyli z datkami na rzecz „Schroniska Pocztowego", składając je na ręce *kolegi Franczykowskiego w Świątnikach Górnych* jako też aby wpisywali się do szeregów członków naszego Towarzystwa. Składka roczna wynosi *tylko 4 marki (kor.)*.

Bronisław Fruziński,
Sekcja I, wydział 2
Ministerstwa Poczt i Telegrafów.

TRĄBKA JAKO GODŁO POCZTY.

Ustawa o wyłączności poczty, telegrafu i telefonu powiada, że nikomu nie wolno używać znaków (emblematów) poczty, telegrafu i telefonu bez osobnego zezwolenia władzy pocztowej. Najbardziej rozpowszechnionym, a nawet, powiedzieć można, międzynarodowym symbolem poczty jest bezsprzecznie trąbka pocztowa. Ma ona swoją historję, której źródło sięga dość zamierzchłej przeszłości. Jedni chcą widzieć jej początek w zwyczaju średniowiecznym, kiedy to podróżującego magnata poprzedzała gromada trębaczy, głosząc przybycie na trąbkach, inni zaś, co zdaje się być więcej prawdopodobne, przypisują jej początek tak zwanej „poczcie rzeźniczej".

Rzeźnicy, jak dzisiaj, tak i ongi, byli to dobrze sytuowani ludzie, posiadali nietylko pokaźne majątki, lecz całe gospodarstwa z końmi, wozami i t. d., które im były potrzebne do przemysłu, względnie do podróży handlowych. Jako ludzie zamożni, dawali pewną porękę, w następstwie czego mieszkańcy darzyli ich swem zaufaniem, szczególnie zaś kupcy, w przesyłaniu korespondencji. Z tego czysto improwizowanego stosunku rozwinął się z czasem stosunek trwały, oparty na pewnych zobowiązaniach, a następnie — na formalnych kontraktach. Tak więc z dobrowolnych świadczeń i względów praktycznych powstał zwyczaj, który wzrósł z czasem do formalnego zobowiązania, od którego już interesowani, z braku innych środków komunikacyjnych, nie chcieli i nie mogli odstąpić, stworzył tak zwaną „pocztę rzeźniczą", pewną i regularną. Rzeźnikom, którzy z czasem zorganizowali się celem sprawnego, szybkiego i pewnego przewozu korespondencji, za te świadczenia udzielano rozmaitych ulg, np. byli zwolnieni oni od płacenia podatków gminnych i t. d. Podróżujący rzeźnicy mieli zwyczaj oznajmiać przybycie swe do danej miejscowości, grając na trąbce z rogu, wprawdzie nie dla listów, które mieli ze sobą, lecz aby dać znać tym, którzy mieli bydło na sprzedaż. Najprawdopodobniej więc początek trąbki pocztowej ma tutaj swe źródło.

Formę dzisiejszą oraz nazwę pocztowej uzyskała trąbka dopiero po r. 1500, jakkolwiek poczty rzeźnicze utrzymały się do XVII wieku; mianowicie przebiegły poczmistrz Francesco de Taxis, zaprowadzając w roku 1516, na mocy układu z cesarzem Maksymiljanem I, pierwszy regularny większy kurs pocztowy między Insbrukiem — Wiedniem a Brukselą, ze względów tak konkurencyjnych, jak i celem spopularyzowania swego przedsiębiorstwa, wyposażył pocztyljonów w trąbki metalowe. W ten sposób trąbka pocztowa odrazu zyskała na znaczeniu i rzeczywiście dopomogła do podniesienia powagi urządzeń pocztowych Taxisa.

Taxis, widząc, jak doskonałe usługi oddaje trąbka jego przedsiębiorstwu, rozpoczął starania o uzyskanie monopolu na używanie tego instrumentu wyłącznie tylko przez pocztę państwową. Naturalnie, że spotkał się z energicznym protestem, szczególnie ze strony poczty rzeźniczej, spór jednak, jakkolwiek trwał lat 300, skończył się zwycięstwem pocz państwowych, tak że dekrety cesarskie nakładały grzywny, i to dość znaczne, za używanie trąbki pocztowej przez niepowołanych.

Trąbka pocztowa, uzyskawszy monopol, uzyskała tem same i pewne prawa, mianowicie na dany trąbką znak przez pocztyljona, musiał każdy wehikuł jadącemu dyliżansowi pocztowemu ustępować z drogi, co przy ówczesnym złym stanie dróg miało niemałe znaczenie. Rogatki, myta, promy i t. d. przepuszczać musiały poczty bez żadnych opłat, ba, nawet bramy dobrze wówczas strzeżonych miast na znak trąbki pocztowej otwierały swe podwoje choćby w nocy, podczas gdy każdy inny podróżny, pieszy, konny, czy jadący wozem, musiał przed bramami miasta czekać dnia.

Prócz powyższych przywilejów, sławę trąbki pocztowej rozniosła własna jej siła, jej muzyka, która potrafiła sobie ludzi pozyskać, a nawet wniknąć do poezji, zajmując wcale poczesne miejsce w dziełach Cervantesa, Shakespeare'a i wielu innych. Z naszych poetów wspomina o trąbce pocztowej L. Kondratowicz w „Pocztyljonie" (Gawęda gminna).

Że pocztyljoni ówcześni musieli być artystami w wygrywaniu na trąbkach rozmaitych utworów, a nie samych tylko sygnałów, nie ulega kwestji: o tem świadczy choćby tylko ten fakt, że dopiero po 300 latach od czasu istnienia pocztyljonów, przepisano urzędowo im, co mają wygrywać na trąbce, względnie jakie sygnały — i ograniczono się już tylko do sygnałów.

S.

POCHODZENIE WYRAZU „POCZTA".

Wyraz „poczta" pochodzi od łacińskiego „posta", który jest skróceniem od „posita". U Rzymian „equis positis" znaczyło „końmi pocztowemi"; miejsca, gdzie odbywały się tylko zmiany zaprzęgów, nazywały się „mutationes"; te zaś, gdzie następowała nietylko zmiana koni, lecz wogóle wozów, posłańców, gdzie przyjmowano podróżnych i odpoczywano, — nazywały się „mansiones". Rzymianie więc, zamiast używać wyrażenia „mutatio (mansio) posita in N", co oznaczało „stacja położona w N", używali skrótu „posta in N.". W imiesłowie łacińskiego wyrazu „pono"=zanieść, położyć, należy szukać źródłosłowa „posta", w następstwie i naszego „poczta".

We Francji wyrażenie „postes" spotyka się po raz pierwszy za Ludwika XI, kiedy ten, ustanawiając w roku 1464 instytucję posłańców dla celów państwowych, nazwał jazdy tych kurjerów „postes". Od tego czasu wyraz ten, służąc do oznaczania urządzeń pocztowych, rozpowszechnia się coraz bardziej, zdobywając sobie także prawo obywatelstwa, z małemi wyjątkami, u wszystkich narodów cywilizowanych, odpowiednio naturalnie przystosowany do ich języków. Więc u narodów romańskich jako „postes", „postal", germańskich—„post", anglo-sa-

skich—„postage", u słowiańskich jako „poczta" i „poszta".

W Hiszpanji, oraz republikach amerykańskich, powstałych na gruzach imperjum hiszpańskiego, do oznaczenia instytucji pocztowej służy wyraz już zupełnie inny, mianowicie „correos". Wyraz „correos" oznaczał cech posłańców i gońców w Hiszpanji już w wieku XIII, z biegiem czasu nazwa ta przeszła i na pocztę i do dziś dnia tam się utrzymała.

Nie brak również wielu innych wywodów etymologicznych wyrazu „poczta", szczególnie u Niemców, którzy zawsze i wszędzie rozmaitemi sposobami usiłowali wszystkim urządzeniom, wynalazkom, odkryciom i t. d. nadawać zawsze pochodzenie germańskie. Wyrazowi „Post" dawali np. początek od „Pfost"=słup, ponieważ na słupach przed budynkami pocztowemi umieszczano herby odnośnego cesarstwa czy księstwa, do którego należała dana poczta. Wszystkie jednak wywody niemieckie tego rodzaju, często wprost śmieszne, nie wytrzymują krytyki.

Nie od rzeczy będzie, gdy zwrócimy uwagę na znamienny fakt, że wyraz „poczta" przyjął się wszędzie jako wcale sympatyczny. Niema dziś miasta na zachodzie, w którym nie byłoby ulicy pocztowej lub hotelu „Pod Pocztą", np. „Hôtel l'ancienne Poste" w Belfort, „Hôtel de la Poste" w Amiens, „Alla Posta" w Bergamo, „Posta Vecchia" w Reggio di Modena i t. d. Jednakże nie sama wyłącznie sympatja grała tu rolę: nazwy te wskazują lub przypominają tylko, że przy ulicach tych, lub w budynkach na tych ulicach, mieściły się ongiś urzędy pocztowe.

S.

Z DZIEJÓW POCZTY W POLSCE.

Historja poczty polskiej, więc historja jednego z najskuteczniejszych i najpotężniejszych czynników cywilizacyjnych w dziejach każdego narodu, nie jest do tej pory zupełnie opracowana. Dziwić się temu nie można: tyle przecież dziedzin, epok, faktów wybitnych naszej przeszłości leży odłogiem, tyle spraw, kwestji, problematów czeka na rozwiązanie, tyle urządzeń i instytucyj domaga się należytego oświetlenia i odpowiedniego ujęcia. Ale ten smutny stan rzeczy nie uwalnia przecież od ciążącego na poszczególnych organizacjach obowiązku inicjatywy i bodźca w celu systematycznego opracowywania tego czy innego zagadnienia. Nie uwalnia tedy i nas także od poświęcenia wybitniejszej nieco uwagi tak bardzo bliskiemu nam przedmiotowi. Sądzić nawet wypada, że wielotysięczny Związek Zawodowy Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej nie ominie sposobności, aby i w tym kierunku coś uczynić. Że może wyłoni nawet jakąś komisję, która tym właśnie poczynaniom nada odpowiedni popęd i rozpęd.

A tymczasem będziemy skwapliwie zbierali i wynotowywali każdą wskazówkę, każdą wzmiankę i każdy szczegół, odnoszący się czy to do dziejów poczty polskiej, czy to—już w czasach porozbiorowych—do dziejów poczty na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, szczególniej tam, gdzie w zetknięciu się z Polską nabierała odrębnego charakteru i indywidualnego zabarwienia. Oczekując na artykuły i notatki źródłowe, będziemy zaznajamiali czytelników z ojczystą literaturą naukową, poświęconą temu przedmiotowi.

Ta literatura—zgóry to trzeba zaznaczyć—jest bardzo szczupła i bardzo uboga, szczególniej w zestawieniu z historjografją obcą, przedewszystkiem niemiecką i francuską. To też przyszłego historyka poczty polskiej czeka zadanie niezmiernie wdzięczne, skoro uda mu się zestawić odpowiednie materjały archiwalne i z chaosu różnorodnych źródeł wyłuskać potrzebne dane.

Mozolną pracę należałoby może rozpocząć od znajdującego się w Krakowie archiwum króla Stanisława Augusta, od archiwum książąt Sanguszków w Sławucie, archiwum miejskiego w Przemyślu, bibljoteki miejskiej w Gdańsku, archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie, bibljoteki Ossolińskich, idąc w ten sposób śladami dr. Przemysława Dąbkowskiego, autora cennej książki p. t. „Rys urządzeń pocztowych w dawnej Polsce", Kraków, 1903.

Tej to właśnie książce pragniemy poświęcić dzisiaj słów parę, zaczerpniętemi z niej wiadomościami uzupełnić notatkę historyczną p. Wiktora Przecławskiego, pomieszczoną w Nr. 2 naszego pisma.

Jeżeli chodzi o zaczątki poczty, najpierwotniejszem urządzeniem była instytucja podwód, jeszcze z epoki Bolesława Chrobrego; obowiązek rozwożenia korespondencji książęcej ciążył nietylko na miastach, ale i na szlachcie. Odpowiednie przywileje zwalniały niekiedy od tej powinności szlachtę rodową. Pozatem posługiwano się przy przesyłaniu listów przedewszystkiem pokojowcami królewskimi. Reorganizacji i sanacji stosunków pocztowych dokonał Władysław IV, który zniósł „podwody", zastępując je specjalnym podatkiem. Nie wpływał on jednak regularnie do kas państwowych: „wiele miast uzyskało uwolnienie od podatku, inne wprost odmawiały jego zapłaty". Dopiero Jan III zajął się usunięciem tych nadużyć, jak również defraudacyj cłowych, popełnianych na poczcie.

Właściwy rozkwit poczty polskiej przypada na panowanie Stanisława Augusta; świetny jej stan ówczesny zwraca uwagę nawet cudzoziemców. A o sprawach pocztowych często radzą sejmy Rzeczypospolitej.

* * *

W dawnych polskich urządzeniach odróżnić można dwa rodzaje poczty: powszechną i partykularną. Pierwsza służyła interesom ogólnopaństwowym, łączyła kraj z zagranicą, a w obrębie państwa — główne punkty handlowe, administracyjne i strategiczne. Poczta zaś partykularna służyła interesom poszczególnych prowincyj, województw, ziem, powiatów, miast — powoływały ją do

życia organy samorządu lokalnego. Ustawodawstwo polskie orzekło nawet zasadę, że każdej ziemi wolno uchwalić sobie własną pocztę; niewiele ziem korzystało jednak z tego prawa.

Poczta partykularna posiadała jednak te same przywileje, co i powszechna: miała zapewnione bezpieczeństwo, zupełną swobodę ruchów, zwolnienie od wszelkich opłat. Z drugiej strony jednak urządzenie sobie własnej poczty nie uchylało obowiązku danego okręgu wnoszenia podatku na rzecz poczty powszechnej.

Należy zaznaczyć, że współrzędność obu tych instytucji nie była odpowiednia, ani korzystna, często bowiem wytwarzała spory o kompetencje i wprowadzała chaos do stosunków pocztowych.

Poza pocztami publicznemi, istniały także — prywatne, przeważnie zatwierdzane przez państwo, często — potajemne.

Co się tyczy administracji poczty, dział finansowy opierał się w instancji ostatecznej o podskarbiego; a właściwym naczelnikiem całej instytucji był generał-pocztmistrz, osobny dla Korony, Litwy i Prus. Do czynności tego generał-pocztmistrza należało przedewszystkiem ściąganie od miast należnych podatków i wogóle zarząd skarbowy poczty. Corocznie musiał on składać rachuki przed podskarbim.

W r. 1764 naczelna władza nad pocztą skupiła się w rękach t. zw. generalnej dyrekcji, na której czele stanął generalny dyrektor. Od niego zależni byli wszyscy pocztmistrze królewscy.

Służba pocztowa była piesza i konna; za Stanisława Augusta zaprowadzono także pocztę pośpieszną, kurjerów i sztafety. Listonoszowie nosili pewne odznaki i byli prawie zawsze uzbrojeni, często nawet konwojowani.

Zasady tajemnicy listowej przestrzegano jaknajściślej; mogła być tylko wtedy naruszona, gdy tego wymagało bezpieczeństwo państwa. Za pogwałcenie pieczęci groziły surowe kary — włącznie do śmierci.

Poczta polska była oparta na zasadzie powszechności i dostępna całemu społeczeństwu, szlachcie, miastom, chłopom. Pod tym względem nie było żadnych ograniczeń, tylko korespondencja rządowa miała pewne pierwszeństwo i nie podlegała opłatom.

Niski stan kultury i oświaty nie pozwolił na odpowiednie wyzyskanie instytucji poczty, korzystano z niej w nieznacznym tylko stopniu, ruch pocztowy był nader szczupły.

Ciężar utrzymania poczty spoczywał przeważnie na miastach: szlachta wywinęła się od tego podatku; jednakże pewna część miast także uzyskała zwolnienie od opłat, a i reszta zalegała nieraz całemi latami. Na dochód poczty składały się, obok podatków, również opłaty od przewozu osób i przesyłki korespondencji i towarów.

Monopol przewozu osób dla poczty zastrzegała instrukcja z r. 1764, ustanawiając odpowiednią taryfę. Przy pobieraniu opłat za przesyłkę listów kierowano się dwiema zasadami: pociąganiem do opłat wszystkich korzystających z urządzeń pocztowych i równą opłatą dla wszystkich. W opłatach odróżniano listy i sztafety, korespondencję krajową i zagraniczną, uwzględniano odległość i wagę listu. Taryfa z r. 1764 „była ułożona jasno i przejrzyście", miała charakter nowoczesny i postępowy, wprowadzała do urzędów pocztowych daleko posuniętą jednolitość. Sztafety wysyłano przez umyślnych posłańców. Za gazety płaciło się jak za listy, za inne druki tylko połowę ceny. Opłaty uiszczano nie w markach, ale wprost w monecie.

Dochody z poczty były dość znaczne i dochodziły do sumy pół miljona złotych polskich (za Stanisława Augusta).

Istniały szczegółowe przepisy ekspedycji listów; na każdym wytłaczano stempel danej stacji pocztowej, każdy list był przesyłany z kartą specyfikacyjną, i t. d.

Komunikacja pomiędzy poszczególnemi miejscowościami odbywała się raz na tydzień, o dniu odejścia poczty zawiadamiano specjalnie publiczność. Szybkość poczty polskiej stała na niskim poziomie. Centralnym węzłem pocztowym była Warszawa, skąd rozchodziły się trakty pocztowe na wszystkie strony.

Połączenie poczt polskich z zagranicznemi odbywało się drogą umów międzynarodowych. Zresztą także na polskiem terytorjum często kursowały poczty obce — szczególnie w czasie wojny.

Urządzenia pocztowe w Polsce Stanisława Augusta były naogół wzorowe, jednakże ogólne rozprzężenie państwowe i fatalne warunki polityczne w okresie rozbiorowym odbiły się ujemnie i w tej dziedzinie administracji.

Zresztą — podobnie jak i na innych polach — Polska nie stanowiła pod tym względem bynajmniej wyjątku — w porównaniu z współczesnemi państwami europejskiemi.

JAKA BĘDZIE LITERATURA W ODRODZONEJ POLSCE?

(Garść uwag i przewidywań).

Pojmuję więcej entuzjazm do tego, co jest i co będzie, aniżeli do tego, co było.
Artur Górski („Ku czemu Polska szła").

Jednym z najbardziej utartych komunałów jest twierdzenie, że literatura jest odbiciem epoki, w jakiej żyjemy. Twierdzenie to pochopne i powierzchowne, jeśli, określając charakter twórczości literackiej w danej epoce, opierać się będziemy na tem, co ona wydała najwybitniejszego, a nie na literaturze, w danym okresie najpowszechniejszej. Jest to jedyny słuszny punkt widzenia, gdyż właśnie dzieła największych twórców są dla historyka źródłem sądu o literaturze przeszłości, bo one nadają jej odrębną, swoistą fizjonomję — nie twory przeciętne. Tu możnaby, pozornie, z łatwością postawić zarzut, że współczesne prądy myślowe i uczuciowe odbijają się zarówno w dziełach wielkich, jak w przeciętnych, z innym jeno stopniem siły i świetności, że różnica jest raczej ilościowa, a nie jakościowa.

Tak nie jest.

Nie zapominajmy, że każdy *wybitny* twórca daje swój własny, *nowy* punkt widzenia na zjawiska bytu, tem się właśnie *wybija* ponad panujące dokoła niego prądy i opinje, i w tym sensie *wyprzedza* swą epokę przez swoistą właściwość każdego genjuszu — nie jest też w ścisłem znaczeniu jej *typowym* przedstawicielem. Typowe przedstawicielstwo należy do przeciętnych, płynących z prądem i przez prąd strącanych w otchłań niepamięci. Ci zaś, na których w sądach swych o epoce przyszłość powoływać się będzie, w których zawsze żyje „duch — wieczny rewolucjonista", z natury swej i posłannictwa idą zawsze przeciw prądowi współczesności, są, rzekłbym, paradoksalnymi wyrazicielami swego czasu, choć są jego duchowem świadectwem. Jakaż więc ich zasługa i znaczenie, skoro nie są przedstawicielami istotnej współczesności?... Odpowiedź znajdziemy w odwiecznej właściwości natury ludzkiej, która chce widzieć drogi przyszłości, czy to będzie wiara w prostacze wróżenie z kart, czy wsłuchiwanie się w głos wieszcza narodowego.

Nazwaliśmy wybitnych twórców paradoksalnymi wyrazicielami swego czasu. Uprzytomnijmy sobie, że, wywołujące u ludzi zbyt trzeźwych pogardliwe wzruszenie ramion, pojęcie: paradoks jest jakże często niczem innem, jeno... *prawdą przyszłości.* (Czy to tak dawno paradoksem oczywistym było twierdzenie o możliwości podróży powietrznych z miasta do miasta, z kraju do kraju, przez lądy, góry i wody?...)

Wielcy twórcy zawsze głosili, dla swej epoki, paradoksy. Kiedy największy nasz wieszcz (wieszcz w dosłownem, nie panegirycznem znaczeniu) w ekstazie cierpienia „za miljony" braci w ujarzmionej Ojczyźnie modlił się dla Niej o wielką wojnę narodów — dla współczesnych wyznawców „braterstwa ludów" niewątpliwie głosił paradoks, jeśli nie bluźnierstwo. A dziś?— Jesteśmy oto szczęśliwymi świadkami, jak prorocze słowo „stało się ciałem i zamieszkało między nami"! Więc twórczość Mickiewicza nie była w najwyższych swych duchowych wzlotach odbiciem jego epoki, była zjawiskiem wyjątkowem na tle prądów, nurtujących emigrację polską po r. 1831, swarzącą się o to, komu przypisać winę klęski narodowej, pogrążoną w bolesnem, lecz i bezpłodnem jej rozpamiętywaniu, w beznadziejności.

Tamto wypaliło się — On został, jako duchowy Wódz Narodu, na długie jeszcze lata niewoli, a jego Słowo zostało w literaturze jako *testament epoki* polistopadowej.

Ten przykład wykazuje niezbicie, że nie przeciętność, lecz arystokratyzm duchowy (aristos, po grecku, najlepszy), najwyższe napięcie uczuć, jest tem znamieniem, po którem poznajemy oblicze epoki.

I oto mój... paradoks: literatura, w najgłębszych swych przedstawicielach, jest odbiciem uprzedniem epoki, w której *żyć będziemy.*

Jedna, długa epoka naszego bytu zbiorowego zamknęła się z hukiem ostatniego zwycięskiego strzału armatniego zjednoczonych narodów Zachodu. Karta naszych dziejów odwróciła się, dziś już to wiemy z pewnością, nieznanej, lecz lepszej ustępując miejsca.

W nowej epoce życia narodowego i literatura nasza niewątpliwie będzie nowa. Jaka?... Byłoby śmieszną chełpliwością udawać proroka, stawiać horoskopy, „murowane" wygłaszać zapowiedzi, wzorem tych kurjerkowych wróżbitów, którzy, jeszcze w czasie wojny, głosili narodowi, że „wszystko, co dała polska twórczość piśmiennicza przed wojną, musi rozpaść się w gruzy wobec przemiany, jaka się dokonywa w duszach". Któż, myśląc w sposób dojrzały o *ciągłości* kultury narodowej, może sobie wyobrazić nowy konar drzewa, wiszący w powietrzu, nie związany organicznie tysiącem włókien z pniem rodzimym?...

To też nowa literatura polska, zachowując cechy zasadnicze, które składają się na *styl moralny* naszej rasy od wieków, da im jeno nowe ustosunkowanie, nową siłę, wyraz nowy.

Na czem ten styl moralny Polaka, ten polski ideał polega?

„Polska stała i żyła przez wieki wiarą w człowieka" — mówi jeden z najgłębszych tłumaczów ducha polskiego, współczesny myśliciel i poeta (w Polsce to zawsze łączy się z sobą) Artur Górski. Celem, do którego prawy Polak zawsze dążył, była i jest *wolność*, wolność, jak powiada autor „Ducha dziejów Polski", Antoni Chołoniewski, „wszechstronna, pełna, doprowadzona do najszerszych możliwych granic, wolność, miarkowana jedynie nakazem ograniczania własnych pragnień, bezpieczeństwem i swobodą poruszania się innych". [1]) Jest to zarazem—dodaje—najogólniejszy kierunek naszej, polskiej, od pół tysiąca lat skrystalizowanej myśli dziejowej.

Tak wolność pojmują Anglicy, od wieków, od ogłoszenia swej fundamentalnej „Wielkiej Karty Swobód", lecz tak pojmują wolność *swoją*, nie *cudzą* — gdy tymczasem narodem, który na sztandarze powstańczym wypisał słowa: „Za naszą wolność i waszą", [2]) byli Polacy.

Kiedym, w czasie studjów uniwersyteckich we Francji, zaszedł pewnego wiosennego dnia w Paryżu do „Domu Wiktora Hugo", gdzie, w jego siedzibie, zgromadzono pamiątki po wielkim poecie i patrjocie, uderzyła moje oczy koszlawem pismem 80-letniego starca pokryta kartka, z pietyzmem w osobnej gablotce przechowywana. Były to, jak świadczył napis, ostatnie słowa, skreślone ręką twórcy „Legendy Wieków". Słów dokładnie już dziś nie pamiętam, lecz pamiętam dobrze treść: było nią ostatnie pragnienie poety — żeby kiedyś powstały Stany Zjednoczone Europy.

Takie było przedśmiertne marzenie syna narodu, który z największego w dziejach nowożytnych do r. 1914 przewrotu wyniósł „Deklarację praw człowieka".

I oto, w trzydzieści kilka lat po jego zgonie wielki mąż Stanów Zjednoczonych Ameryki pracuje w oczach naszych nad zrealizowaniem Hugo'wskiego marzenia w Lidze Narodów.

Polska, Francja i Ameryka wychodzą ze straszliwej wojny narodów, złączone w powinowactwie ideałów przewodnich. Ten fakt dziejowy wielkiej wagi nie pozostanie, wierzę, bez wpływu na naszą twórczość piśmienniczą „powojenną".

Lecz znowu w życiu będzie to epoka jutrzejsza; długiego trzeba jeszcze czasu, żeby spiętrzone przez kilkoletnią dziką walkę do niebywałej wysokości fale nacjonalizmów opadły do poziomu, regulowanego przez Człowieczeństwo, żeby rozpalone do białości antagonizmy rasowe ochłodły na tyle, by mógł je w ludzki kształt kuć młot normalnej rywalizacji na polach duchowej i materjalnej kultury.

Dalekich też jeszcze dni sprawą, lecz które nadejść muszą, jest stopniowe słabnięcie koncepcji państwa, jako ram i regulatora życia ludów, wyzwolonych z pod tyranji tronów. W obecnych i najbliższych czasach państwo, nasze zwłaszcza, odradzające się po długim letargu, musi być, jak lekarz w domu chorego: musi mieć głos decydujący. Gdy pacjent przyjdzie do zdrowia i wstanie z siłami nowemi, których sam w sobie przed chorobą nie czuł—lekarz będzie musiał zadowolnić się rolą życzliwego doradcy, nie krępującego indywidualnego trybu życia dawnego pacjenta.

To zagadnienie przyszłości znajdzie też niechybnie wyraz w myśli twórczej doby obecnej.

---

[1]) Dla Anglików — to znaczy: innych obywateli angielskich.

[2]) Dla Polaków — to znaczy: innych narodów.

A problemat, przez polską misję dziejową wyznaczonego nam konfliktu na Wschodzie? Wynik walki Wolności z jej podstępną maską, z Anarchją? Cóż za bogaty i potężny temat dla pisarza-Polaka!

Pojęcie wolności jest tak rozległe, ogarnia tyle sfer życia indywidualnego i zbiorowego, że może rozpalić ogniska twórcze tak liczne i różnorodne, iż darmoby się ktoś silił wykreślać im linje rozwoju i przewidywać ich blask i ciepło. Jednego tylko możemy być pewni:

Jak wielkie dzieła naszej literatury ojczystej, mimo wszelkie pozory chwilowych zboczeń, rodziły się w ciągu stulecia wszystkie, z *Tęsknoty do Wolności Narodu* — tak te, które ujrzymy po Zmartwychwstaniu Ojczyzny, nosić będą równie *polskie* zawołanie: *Tęsknoty do Wolności Człowieka!*

Wacław Rogowicz.

9.V.919.

LUNA.

Gdy ci złożę na piersi me skronie znużone,
Niechaj białych twych ramion owije mnie splot.
Słońce kona... O, zasuń u okna zasłonę,
Bo mnie ptaków wieczorny niepokoi lot.

Skronie moje weź w ręce i ściśnij je mocno,
Jeszcze czai się we mnie bowiem mrok i chłód.
Gdy usłyszysz szmer krwi mej poprzez ciszę [nocną,
Wstrzymaj mocnem objęciem wpółsenny mój [chód.

A gdy wyrwę się z ramion i w blasku miesiąca
Sunąć będę jak martwy, gdy chwyci cię strach,
Nie drzyj szaty swej białej, u nóg mych płacząca,
Nie płacz próżno i nie toń napróżno we łzach.

A gdy ujrzysz mą postać na okna framudze,
Na parapet się pnącą pośród morza gwiazd,
Cicho szepnij me imię, a wtedy się zbudzę,
Hukiem ciała, co spada, obudzę sen miast.

Nad mą martwą źrenicą nachyl ciche oczy:
Może ujrzysz, jak duch mój, zbłąkany wśród [dróg,
Próżno wraca spóźniony i cieniem się mroczy,
Klęka cicho i płacze koło moich nóg...

Odszedł razem z falami, które idą w morze,
Zapieniony i nagi porzucając brzeg, —
Martwe ciało me za nim zdążało w przestworze,
Jako bryła umarła, co toczy swój bieg...

A gdy duch mój uciszy tajemną tęsknotę, —
Mleczne drogi porzuci, nim nadejdzie świt.
I położy u nóg mych gwiazdy wielkie, złote,
Na me ciało skrwawione, na kamienie płyt.

— — — — — —

Antoni Słonimski.

ŚLEPY TOR.

(Z cyklu „Demon ruchu").

(dokończenie)

— Patrz pan! — zawołał nagle Zniesławski, wskazując ręką na przeciwległą ścianę wagonu. — Widzę przez tę ścianę jednego z naszych—owego zakonnika o ascetycznym owalu, pamiętasz?

— Tak. To brat Józef, karmelita. Rozmawiałem z nim. Lecz i on nas już spostrzegł. Uśmiecha się i daje nam znaki. Co za paradoksalne objawy! Patrzymy przez tę deskę jak przez szkło!

— Nieprzejrzystość ciał licho wzięło z kretesem — wywnioskował inżynier.

— Zdaje się, że i z nieprzenikliwością nie lepiej — odpowiedział Ryszpans, przesiąkając przez ścianę do drugiego przedziału.

— Rzeczywiście — przyznał Zniesławski, idąc za jego przykładem.

Tak przeniknęli przez kilka ścian wagonowych i w trzecim z rzędu wagonie powitali brata Józefa. Karmelita skończył przed chwilą modlitwę poranną i pokrzepiony na duchu, cieszył się serdecznie ze spotkania.

— Wielkie sprawy Boże! — mówił, wznosząc w górę swe głębokie, mgłą zadumy powleczone oczy. — Przeżywamy dziwne chwile. Otośmy wszyscy cudownie *przebudzeni*. Chwała Przedwiecznemu!... Chodźmy połączyć się z resztą braci.

— Jesteśmy przy was — odezwało się zewsząd parę głosów. I przez ścianę wagonu przesunęło się dziesięć postaci i otoczyło rozmawia-

jących; byli to ludzie najrozmaitszych stanów i zawodów, w tem maszynista pociągu i trzy kobiety. Wszystkich oczy mimowoli szukały kogoś, wszyscy instynktownie wyczuwali brak jeszcze jednego towarzysza.

— Jest nas trzynastu — przemówił jakiś szczupły, o ostrych rysach młodzieniec. — Nie widzę mistrza Wióra.

— Mistrz Wiór nie przyjdzie — rzekł jak przez sen brat Józef. — Dróżnika Wióra tutaj nie szukajcie. Spójrzcie głębiej bracia moi, zajrzyjcie w dusze wasze — może go znajdziecie.

Umilkli i zrozumieli. Na twarzach rozlał się wielki spokój, i zajaśnieli dziwnem, z wnętrza idącem światłem. I czytali sobie w duszach i przenikali się nawzajem w cudownem jasnowidztwie.

— Bracia! — podjął zakonnik — kształty nasze dane nam są jeszcze tylko na krótki czas. Za chwil parę może przyjdzie je porzucić. Wtedy rozstaniemy się. Każdy odejdzie w swoją stronę, gdzie go poniosą jego własne losy, wykute w księdze przeznaczeń od wieków; każdy z nas podąży swoim szlakiem, we własną dziedzinę, którą zgotował sobie sam po tamtej stronie. Oto oczekują nas rzesze bratnich dusz. Zanim nadejdzie moment pożegnania, posłuchajcie raz jeszcze głosu z tamtej strony. Słowa, które wam teraz odczytam, spisano dni temu dziesięć, licząc czas ziemskim trybem.

Domawiając tych słów, rozwinął brat Józef szeleszczące cicho arkusze jakiegoś pisma i zaczął czytać głębokim, przejmującym głosem:

„— W. * 15 listopada r. 1950.

Tajemnicza katastrofa.

Na linji kolejowej Zaleśna—Gronie zaszedł wczoraj w nocy z 14/15 b. m. tajemniczy wypadek, którego dotąd w zupełności nie zdołano wyjaśnić. Chodzi o zagadkowe losy, którym uległ między godz. 2—3 po północy pociąg osobowy Nr. 20.

Właściwą katastrofę poprzedziły dziwne objawy. Oto publiczność, jakby przeczuwając grożące jej niebezpieczeństwo, wysiadała tłumnie na stacjach i przystankach przed miejscem fatalnego wypadku, chociaż cel jazdy leżał znacznie dalej. Osoby, zapytywane przez władze stacyjne o powód przerwania podróży, tłumaczyły się niejasno, jakby nie chcąc zdradzić motywów dziwnego postępowania. Charakterystyczny jest fakt, że w Drohiczynie opuściło pociąg nawet kilku pełniących wtedy słżubę konduktorów, którzy woleli narazić się na surową karę władz i utratę posady, niż jechać dalej; tylko trzech ludzi z całego personelu służbowego wytrwało na stanowisku i nie porzuciło placówek.

Z Drohiczyna odjechał pociąg niemal pusty. Kilku niezdecydowanych podróżnych, którzy w ostatniej chwili cofnęli się do wnętrza wagonów, wyskoczyło w kwadrans potem podczas ruchu na czystem polu. Ludzie ci cudem jakimś wyszedłszy cało z ryzykownej imprezy, wrócili rano koło czwartej do Drohiczyna. Byli to świadkowie ostatnich chwil fatalnego pociągu tuż przed katastrofą, która musiała zajść w parę minut potem...

Koło piątej nad ranem nadszedł z budki dróżnika Zoły, położonej 8 km. za Drohiczynem pierwszy sygnał alarmowy. Kierownik stacji wraz z blokowym wsiedli natychmiast na drezynę i w pół godziny stanęli na miejscu wypadku, aby tu spotkać się już z komisją śledczą z Rakwy. Dziwny obraz przedstawił się oczom obecnych.

W czystem polu, kilkaset metrów poza budką dróżnika, stał na szynach rozerwany pociąg; dwa wagony tylne zupełnie nieuszkodzone, potem przerwa odpowiadająca długości trzech wagonów, znów dwa wagony, sprzężone łańcuchami, w stanie normalnym, luka jednowagonowa, wreszcie na przodzie brankard bez lokomotywy.

Na torze, na platformach, na schodkach, żadnych śladów krwi, nigdzie rannych ani zabitych. Wnętrza wagonów również puste i głuche; nie znaleziono ani w jednym przedziale zwłok. Szczegóły naoczne zaraz spisano i odesłano do dyrekcji. Sprawa przedstawia się tajemniczo. organy kolejowe nie spodziewają się rychłego jej wyświetlenia..."

Karmelita zamilkł na chwilę, odłożył pismo i zaczął z kolei odczytywać drugie:

„— W. * 25 listopada r. 1950.

— Zdumiewające rewelacje i szczegóły katastrofy kolejowej z dn. 15 b. m.

Tajemniczych wypadków, które rozegrały się na linji kolejowej za Drohiczynem 15 b. m., nie zdołano wyjaśnić po dzień dzisiejszy. Owszem, cienie coraz głębsze padają na dziwne zdarzenie.

Dzień dzisiejszy przyniósł szereg zdumiewających wiadomości, które, pozostając w widocznym związku z katastrofą, zaciemniają jeszcze bardziej sprawę i budzą poważne, daleko sięgające refleksje. Oto, co nam podają telegramy z autentycznych źródeł:

— Dziś, 25 b. m. nad ranem, na miejscu katastrofy, zaszłej przed dziesięcioma dniami, wyłoniły się wagony pociągu osobowego Nr. 20, których brak stwierdzono w dniu wypadku. Znamienny jest szczegół, że wagony wychyliły się z przestrzeni nie jako jednolity pociąg, lecz porozrywane w grupach po 1, 2 lub 3, odpowiadających lukom, zauważonym przez naocznych świadków 15 b. m. Przed pierwszym wagonem w odstępie brankardu pojawiła się w pełnym składzie wystygła maszyna.

Przerażeni nagłym pojawem kolejarze, zrazu nie śmieli zbliżyć się do wagonów, uważając je za widma lub za twór zwidzenia. W końcu jednak, gdy wagony przez dłuższy czas nie znikały, nabrali odwagi i weszli do wnętrz. Tutaj przedstawił się ich oczom okropny obraz. W jednym z przedziałów zastali zwłoki 13 osób, rozciągnięte na ławkach lub w pozycjach siedzących. Rodzaju śmierci dotąd nie ustalono. Ciała nieszczęśliwych nie wykazują żadnych obrażeń zewnętrznych ani wewnętrznych, niema też najmniejszej poszlaki uduszenia lub zatrucia. Śmierć ofiar pozostanie, zdaje się, zagadką nie do rozwiązania.

Z pomiędzy 13 osób, które uległy tajemniczemu zgonowi, dotąd stwierdzono tożsamość sześciu: brata Józefa z zakonu OO. Karmelitów, wybitnego autora paru traktatów mistycznych, prof. Ryszpansa, znakomitego psychologa, inżyniera Zniesławskiego, cenionego wynalazcy z dziedziny technicznej, maszynisty pociągu, Stwosza, i dwóch konduktorów. Nazwiska reszty osób, śród których są też 3 kobiety, narazie nieznane...

Wieść o tajemniczym wypadku obleciała lotem błyskawicy cały kraj, wywołując wszędzie wstrząsające wrażenie. Pojawiły się już w prasie niezliczone, czasem głębokie objaśnienia i komentarze. Odzywają się głosy, piętnujące określanie zdarzenia „katastrofą kolejową" jako fałszywe i zgoła naiwne. — Towarzystwo Badań Psychicznych podobno planuje już szereg prelekcji, które w dniach najbliższych wygłosi kilku wybitnych psychologów i zawodowych lekarzy... Zaszedł fakt, który prawdopodobnie zaciąży na długie lata nad nauką, ukazując jej nowe, nieznane jeszcze horyzonty..."

Brat Józef skończył i gasnącym już głosem zwrócił się do towarzyszy:

— Bracia! Chwila rozstania nadeszła. Oto już rozsnuwają się kształty nasze.

— Przekroczyliśmy rubież życia i śmierci—zabrzmiał, jak dalekie echo, głos profesora.

— By wstąpić w rzeczywistość wyższego rzędu...

Ściany wagonów, mgliste jak opar, zaczęły się rozsuwać, rozpuszczać, marnieć... Odrywały się lekkie szale dachów, odchylały bezpowrotnie w przestrzeń eteryczne zwoje platform, lotne spirale rur, przewodów, zderzaków...

Postacie podróżnych, wiotkie i przejrzyste, wątlały, rozpadały się, rwały na strzępy...

— Żegnajcie bracia, żegnajcie!

Głosy ich marły, gasły, rozwiewały się... aż zgłuchły gdzieś w zaświatach międzyplanetarnych dali...

Stefan Grabiński.

11 listopada r. 1918.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

Marjan Pęczalski. Ogólne zadania i metody szkoły elementarnej. Odczyt, wygłoszony na konferencji nauczycielskiej okręgowej w Radomiu dnia 25 lutego 1918 roku. Warszawa, M. Arct, 1919; str. 26.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

J. K. Kr. Nadesłanych utworów drukować nie będziemy.

Dz....a w Siedlcach. Wiersz umieszczony nie będzie.

Redaktor: Stanisław Baranowski.

Wydawca: Związek Zawodowy Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej.

Druk L. Bogusławskiego,. Świętokrzyska 11. Tel. 195.52.